Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:
Parafia pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, Parafialny Oddział Akcji Katolickiej przy Parafii pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:
Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz – współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:
Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:
Anna Bechta „Grafkom"
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa Lubelskiego

Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji **2**

Jeszcze wokół 1050 rocznicy Chrztu Polski
Władysława Bryła **4**

Kościół w służbie Narodu.
Refleksje z okazji 1050-lecia Chrztu Polski
o. Szczepan T. Praśkiewicz OCD **6**

Buduję się ich patriotyzmem…
Z Ks. Infułatem Kazimierzem Bownikiem
rozmawia Eugeniusz Wilkowski **11**

Wyzwania współczesnego chrześcijaństwa
Eugeniusz Wilkowski **14**

Ks. biskup Zygmunt Łoziński (1870 – 1932),
heroiczny pasterz Kresów
Jacek Pomiankiewicz **16**

Metafizyczne wyzwania kolejnego tomu *Echo Ewangelii*
Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego
Eugeniusz Wilkowski **19**

Rodzina Papieża (cz. II)
Irena Malec-Iwańczyk **22**

Mój kresowy, dziecięcy patriotyzm (cz. II)
Danuta Siwiec **24**

Tęsknota
Konstanty Gaszyński **26**

Dumka na wygnaniu
Maurycy Gosławski **27**

Termiczne utrwalanie żywności i ich wpływ
na wartość odżywczą (cz. II)
Jan Fiedurek **27**

Fraszki refleksyjne
Jan Fiedurek **30**

Znasz li ten kraj?...
Józef Ignacy Kraszewski, Maria Konopnicka **32**

Na marginesie książki Ryszarda Maleszyka
Więzienie w Krasnymstawie. Oddział dla internowanych.
13 grudnia 1981 r. – 9 stycznia 1982 r.
Stanisław Błaszczuk **32**

W perspektywie wymiaru celi więziennej
Eugeniusz Wilkowski **34**

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii:
grudzień 2015 – luty 2016
opr. ks. kan. Grzegorz Szymański **36**

Od redakcji

Obchody rocznicy chrztu Polski będą trwały przez cały rok. Najważniejsza ich część przypadnie na kwiecień, jest to zrozumiałe. Ważnym znakiem stały się wspólnie podjęte przygotowania - przez Kościół i państwo. Organizatorzy nadadzą im rangę wydarzenia europejskiego. Będziemy świadkami niezwykle ważnych uroczystości, odwołujących się do łacińskich korzeni Europy. Nie można zatem pozostawać głuchym na ten puls dziejów. W odczytywaniu jego natężenia musimy zaznaczyć także swoją obecność.

Chrzest Mieszka I mógł mieć miejsce w Poznaniu, Gnieźnie lub Ostrowie Lednickim. Dla historyków ustalenie miejsca tego wydarzenia jest niewątpliwie ważne. Z perspektywy skutków przyjęcia chrztu kwestia ta nie pozostaje jednak *poszukiwaniem* pierwszoplanowym. Ważny jest sam akt chrztu naszego księcia. Szereg przesłanek wskazuje, że został on dopełniony w Wielką Sobotę, która w 966 r. *wypadła* 14 kwietnia. To wówczas rozpoczęte zostało dzieło chrystianizacji Polski. Z uwagi na fakt, że chrzest został przyjęty w obrządku rzymskim, kraj nasz został włączony w przestrzeń kultury łacińskiej. W literaturze przedmiotu wskazuje się na rolę Dobrawy, żony księcia. To jej Jan Matejko poświęcił odrębny obraz. Wkrótce utworzone zostało pierwsze biskupstwo misyjne w Poznaniu, Polska otrzymała pierwszego biskupa. Podejmowana narracja historyczna, dotycząca tych wydarzeń, może bardziej skupiać się na konsekwencjach politycznych i wielu podejmuje ją w takim charakterze. Rok 966 przyjmuje się także za początki państwa polskiego, choć proces ten rozpoczęty został wcześniej. Chrześcijaństwo nadało mu jednolity charakter, pozwalając na połączenie różnych plemion w jedno społeczeństwo. Żeby pełniej uchwycić sens Roku Jubileuszowego zasadnym wydaje się sięgnięcie po refleksję antropologiczną, pozwalającą uchwycić skutki cywilizacyjne, kulturowe. W pierwszym okresie Mieszko I musiał korzystać z pracy duchownych przybyłych z zagranicy. Dopiero z czasem zostali przygotowani miejscowi. W 1000 r. powołana została pierwsza struktura polskiego Kościoła, z arcybiskupstwem w Gnieźnie, biskupstwami w Krakowie, Wrocławiu, Kołobrzegu (samodzielność zachowało biskupstwo poznańskie), z czasem w Płocku i Lubuszu. Utworzenie hierarchii kościelnej pozwoliło lepiej administrować krajem, w tym poprzez włączenie jej do zadań państwowych. Zaczęto budować pierwsze kościoły, pojawiły się klasztory, jako ośrodki życia intelektualnego i artystycznego. W dziedzinie nauki chrześcijaństwo przyniosło normy prawa kościelnego i rzymskiego, zasady organizacji państwa, wiedzę o świecie. Bezspornie budownictwo sakralne przyczyniło się do rozwoju architektury, malarstwa, rzeźby. Na ziemiach polskich najpierw rozpowszechniał się styl romański, a z czasem gotycki. Wraz z przybyciem duchownych wprowadzane były nowe metody uprawy roli, w tym dwupolówka, nowe narzędzia, system melioracji. Chrystianizacja Polski była długim procesem, obejmującym kolejne sfery życia społecznego. Kształtowała się sieć parafii, szkolnictwa parafialnego i zakonnego. W okresie rozbicia dzielnicowego to Kościół stał się jedną z najistotniejszych sił dążących do zjednoczenia (postawa ks. abp. Jakuba Świnki). Na kanwie łaciny kształtowało się piśmiennictwo średniowieczne, by z czasem wyodrębnić się w nurcie języka polskiego. Wydarzeniem – w skali europejskiej - stała się chrystianizacja Litwy. Fakt ten wpisuje się w dzieje chrześcijaństwa powszechnego, a w historii Polski legł u podstaw budowania Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Na kanwie refleksji Jubileuszowych nie można nie zauważać złożoności dziejów naszej lokalnej ojczyzny, Ziemi Chełmskiej (weźmy w nawias jej kształt historyczny). Grody Czerwieńskie, których integralną częścią była później wyodrębniona Ziemia Chełma, leżały na wschodnim pograniczu naszego państwa. Znamiennym w skutkach okazał się 981 r., (979 r.?) potem 1031 r.. Ruś chrześcijaństwo przyjęła (988) w obrządku wschodnim. Przynależność polityczna Grodów Czerwieńskich wpływała na charakter religijny, a przez to i etniczny, tej ziemi. Nie możemy o tym zapominać, gdy podejmujemy jakąkolwiek refleksję nad początkami naszej państwowości w łączności ze społecznością lokalną. Niestety, nie zawsze chcemy o tym pamiętać, co kładzie się cieniem na naszych stanowiskach historycznych i stosunku do sprawy polskiej.

Zasadniczą intencją przedkładanego numeru pisma jest zatrzymanie się nad znaczeniem Kościoła w kształtowaniu tożsamości narodowej Polaków, obronie ich podmiotowości, rolą myśli chrześcijańskiej w budowaniu kondycji kulturowej narodu. Pojawia się stosowny czas, aby rozważyć, czym chrześcijaństwo, na przestrzeni kolejnych wieków, wpisywało się w rysy antropologiczne polskiej kultury? Proble-

matykę tę podjęliśmy już w poprzednim numerze naszego pisma, świetnym artykułem Prof. dr hab. Władysławy Bryłowej (UMCS). Podjęte rozważania Pani Profesor kontynuuje w bieżącym numerze. Polska przyjmując chrzest stawała się równorzędnym partnerem w Europie, niwelując zapóźnienie pomiędzy centrum religijno-kulturalnym Europy a naszym krajem. Tę dziejową potrzebę doskonale rozumieli budowniczowie naszego państwa: Mieszko I i Bolesław Chrobry. Pani Profesor, za przesłane treści, bardzo serdecznie dziękujemy.

Ojciec Prof. dr hab. Szczepan T. Praśkiewicz podjął wysiłek ukazania roli Kościoła na przestrzeni ponad tysiącletniej naszej historii. Dobrze będzie zatrzymać się nad tymi treściami i spokojnie, siłą swojego wnętrza, wniknąć w ich istotę. Jeżeli nawet, niezależnie od powodów, stajemy obok Kościoła, to nie wolno pozbyć się obiektywnego spojrzenia na Jego rolę w naszych – tak przecież złożonych – dziejach. To ta złożoność doprowadziła do stałego *wiązania* sprawy narodowej z Kościołem łacińskim. Tak również było w nieodległych czasach, w dekadzie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, tak też jest i teraz. Zmieniają się jedynie akcenty, charakter pojawiających się znaków czasu. Dzisiaj naszą przestrzeń niezależności bronić trzeba również poprzez kulturę, sferę idei, ducha. Więcej, wydaje się, że to te wymiary mogą przesadzać o naszej tożsamości. Ojcze Profesorze, za podjęty wysiłek serdecznie dziękujemy.

Za kontynuację tych rozważań prosimy przyjąć treści zawarte w rozmowie z Ks. Infułatem Kazimierzem Bownikiem, niekwestionowanym autorytetem dzisiejszego Chełma. Mają one warstwę historyczną, ale także odniesienie do aktualnych wyzwań. W ciszy swojego wnętrza zapytajmy, które z naszych dzisiejszych wyborów pozostawią trwałe ślady, czym wpiszą się w dziedzictwo tej ziemi? Podejmujemy także próbę odpowiedzi na pytanie, przed jakimi wyzwaniami staje chrześcijaństwo doby dzisiejszej, na ile nadal pozostaje siłą kulturotwórczą, inspirującą. Zapraszamy do dyskusji, tym bardziej, że wielu - spośród nas – deklaruje odpowiedzialność za dzisiejszą kondycję Kościoła. W poczuciu tych powinności, za Kościół, za kulturę wyrastającą z pnia chrześcijaństwa, przyjmijmy przybliżany piąty tom *Echo Ewangelii* Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, włodarza parafii p.w. Św. Jana Nepomucena w Dorohusku. Twórczość Tego kapłana wpisuje się w dziedzictwo słowa pisanego naszej społeczności lokalnej. Staje się jego częścią, znacząc jeden z ważnych nurtów.

Gorąco zapraszamy do drugiej części opracowania Ireny Malec-Iwańczyk o rodzinie św. Jana Pawła II. W zamieszczonym fragmencie Autorka przedkłada narrację o Jego rodzinie z okresu I wojny światowej, jeszcze sprzed narodzin Karola. Przypomnijmy, korzenie rodzinne naszego Wielkiego Rodaka wpisane są w nieodległe okolice Szczebrzeszyna. Po opublikowaniu pierwszej części otrzymaliśmy szereg ciepłych komentarzy i podziękowań pod adresem Autorki. Jesteśmy przekonani, że czytelnicy - z równie żywym zainteresowaniem - śledzić będą dalsze losy rodziny Wojtyłów. Serdecznie dziękujemy Pani Irenie za podjęty trud przygotowania tego tekstu.

Nie mniej serdecznie zapraszamy do drugiej części wspomnień Danuty Siwiec o Wołyniu, Jej *kresowego, dziecięcego patriotyzmu*. Stał się on częścią późniejszej, dojrzałej już formacji. Pani Danuta skupia się głównie na pięknie wołyńskiej przyrody. Staje się ona nie tylko ważnym fragmentem Jej dzieciństwa, w szerszej perspektywie zostaje wpisana w pełnię Kresowego dziedzictwa. Tamte doświadczenia stały się częścią dzisiejszego definiowania patriotyzmu. Przyjmijmy ten tekst za wyraz świadectwa, potrzebnego, ważnego, do przedkładania którego nie wszyscy pozostajemy otwarci. Zwracamy uwagę na dwa źródła kartograficzne, z rodzinnymi Podhajcami Autorki, pochodzące z 1925 r., z pracowni wołyńskiego geodety Leopolda Puszkowskiego, autora map Wołynia okresu II Rzeczypospolitej.

Gen. dr Jacek Pomiankiewicz przybliża postać ks. bp. Zygmunta Łozińskiego, jednego z najlepszych synów polskiego Kościoła okresu I wojny światowej i II Rzeczypospolitej Polskiej. Poprzez miejsce studiów i pracę duszpasterską doskonale poznał Rosję, najpierw *białą*, a potem *czerwoną*. Pracę na rzecz Kościoła konsekwentnie łączył ze sprawą polską. W listopadzie 1917 r. otrzymał sakrę biskupią i został ordynariuszem mińskim. Wobec Sowietów pozostawał bezkompromisowy. W 1920 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu na Butyrkach w Moskwie, zwolniony po interwencjach dyplomatycznych państwa polskiego. Od 1925 r. kierował diecezją pińską. Od 1957 r. trwa jego proces beatyfikacyjny. Dziękujemy Panu Jackowi za trud przygotowania tego, jakże potrzebnego, opracowania.

W dniu 26 lutego w Bibliotece im. H. Łopacińskiego w Lublinie zorganizowane zostało spotkanie autorskie Prof. dr. hab. Jana Fiedurka. Wprowadzenie do literackich poszukiwań Autora przygotowała Pani Profesor Władysława

Bryłowa. Zebrani, w niezwykle życzliwej, przyjaznej atmosferze, wysłuchali utworów wybranych przez Pana Profesora z różnych tomów, a także z „Powinności". Można odnieść wrażenie, że odnoszą się one do aktualnego czasu historycznego, wszak pisane są in statu nascendi, tymczasem upominają się o wartości ponadczasowe. W równej mierze będą zmuszały do refleksji w kolejnych, zmieniających się uwarunkowaniach dziejowych. Wskazują bowiem na niezmienne punkty odniesienia. Zapraszamy do lektury kolejnych fraszek, a także do II części opracowania o sposobach konserwowania żywności. Nie wolno nam przeoczyć tej lektury.

Stanisław Błaszczuk pochylił się nad pracą Ryszarda Maleszyka Więzienie *w Krasnymstawie. Oddział dla internowanych, 13 grudnia 1981r. – 09 stycznia 1982 r.*, wydaną na okoliczność zjazdu internowanych w Krasnymstawie w grudniu ubiegłego roku. W intencji organizatorów zjazdu miała być swoistym kompendium wiedzy o Obozie dla Internowanych w Krasnymstawie. Biorąc do ręki tę książkę można odnieść wrażenie, że ma się do czynienia z pracą rzetelnie przygotowaną, z nowymi treściami, nie znanymi dotąd w literaturze przedmiotu. Tymczasem stała się ona zbiorem treści wcześniej już opublikowanych, do czego autor przed czytelnikiem nie przyznał się. W metryce wydania zostało zaznaczone, że prawa autorskie zostały zastrzeżone na rzecz Jana Kurka. Teraz trzeba rozważyć, czy Janowi należy gratulować, czy też głęboko Mu współczuć? Rodzi się pytanie, dlaczego Jan – przed skierowaniem tej pracy do druku - nie odwołał się do opinii historyków? Organizatorzy solidarnościowych spotkań, jeżeli decydują się na wysiłek wydawniczy, muszą wreszcie zrozumieć, że bez odpowiedniego zaplecza intelektualnego, gwarantującego przygotowanie publikacji na poziomie spełniającym elementarne kryteria pracy historycznej, stale będą *wpadać* na niebezpieczne rafy.

W ostatnim numerze „Powinności" zaznaczyliśmy, że pomnik nagrobny Artura Grottgera został sfotografowany przez Jana Paszkiewicza. Fotografię otrzymaliśmy od J. Paszkiewicza, ale jest ona własnością p. Tadeusza Sławińskiego. Przepraszamy.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Jeszcze wokół 1050 rocznicy Chrztu Polski

Władysława Bryła

Z perspektywy ówczesnego dziesięciowiecznego centrum religijno-kulturowego, tzn. Włoch z Rzymem, Bolonią, Padwą i z perspektywy Francji Polska (kraj Polan) była odległą, trzecią peryferią. Peryferią pierwszego stopnia była kultura germańska, a drugiego – Czechy, które przyjęły chrzest 100 lat wcześniej. Jednakże władcy Polski, Mieszko I i Bolesław Chrobry podjęli działania, aby zlikwidować to opóźnienie.

Badania archeologiczne ostatnich lat dowodzą, że państwo Polan miało dość wysoki poziom budownictwa różnych obiektów, tak okazałych, że to aż utrudnia jednoznaczne wskazanie miejsca chrztu. O ile data roczna – 966 rok jest pewna, data dzienna jest wysoce prawdopodobna i można uznać, że był to 14 kwietnia, Wielka Sobota, gdyż od pierwszych wieków chrześcijaństwa utrwaliła się tradycja i praktyka chrztu katechumenów w wigilię Zmartwychwstania Pańskiego, o tyle miejscem chrztu mógł być Poznań, Gniezno lub Ostrów Lednicki. Najwięcej danych przemawia za Poznaniem gdyż tutaj była okazała rezydencja władcy otoczona grubymi, półtorametrowymi murami. W zespole pałacowym mieściła się kaplica Najświętszej Maryi Panny, w której znaleziono elementy wyposażenia liturgicznego. Powstanie tej najstarszej w Polsce kaplicy wiąże się z przybyciem Dąbrówki i okresem misyjnym (965-1000) prowadzonym przez duchownych czeskich. To oni podjęli obowiązki katechizacyjne. W Poznaniu ustanowiono pierwsze biskupstwo, zbudowano katedrę pod wezwaniem św. Piotra, wreszcie tu pogrzebano Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Bardzo znany polski kronikarz, żyjący jednak 500 lat później, Jan Długosz, chrzest Polski lokalizował w Gnieźnie, jednak nie jest to twierdzenie udokumentowane. Gniezno uzyskało rozgłos później, jako miejsce złożenia ciała biskupa Wojciecha zamordowanego w 977 roku. Do jego relikwii w 1000 roku podróżował cesarz Otto III a w konfesji ufundowanej przez niego spoczęły relikwie świętego.

Trzecim, domniemanym miejscem chrztu był gród na Ostrowie Tumskim, największej wyspie na jeziorze Lednica. Badania archeologiczne

dokumentują istnienie budowli sakralnej i baptysterium. Niedawno zmarły śp. Ojciec Jan Góra, twórca ośrodka duszpasterskiego na polach lednickich był przekonany, że jest to właśnie miejsce chrztu Polski. Pamiętając, że chrzest Polaków (władcy, dworu, wojów i ludu) rozpoczął się od Wielkopolski warto z całą mocą podkreślić, że był to akt dobrowolny i najważniejszy w historii Polski.

Jan Matejko, Dobrawa

Wkrótce po chrzcie na dworze książęcym zaczęli działać biskupi misyjni podlegający bezpośrednio Stolicy Apostolskiej: Jordan (968-982), Unger: 991/2 – 1003/4. Już podczas zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 roku utworzono pierwszą metropolię. Pierwszym metropolitą został przyrodni brat św. Wojciecha: Radzim-Gaudenty.

W dziele chrystianizacji ogromną rolę odegrały wspólnoty zakonne. Najwcześniej przybyli benedyktyni, którzy utworzyli klasztory w Łęczycy (już w X wieku), Trzemesznie, Tyńcu, Lubinie i w Płocku. Następni byli cystersi (Jędrzejów), kanonicy regularni laterańscy (Czerwińsk, Wrocław) i bożogrobcy (Miechów).

Misjonarze, prowadząc akcję ewangelizacyjną nauczali o prawdach wiary chrześcijańskiej, o Bogu Stwórcy, o Zbawicielu Jezusie Chrystusie, o Duchu Świętym. Przybliżali prawdy o nieśmiertelności duszy, zbawieniu, zmartwychwstaniu, przekonywali o życiu wiecznym w królestwie Bożym. Przygotowywali do przyjęcia chrztu, wprowadzali w moralność chrześcijańską zabraniającą zabijania niemowląt, zakazującą poligamii i dawnych obrzędów pogrzebowych. Katechizacja była utrudniona przez dawne wierzenia i kulty, ale bardzo pomocny był tu autorytet władcy praktykującego nową wiarę. Przygotowanie do chrztu kończyło się wyznaniem wiary i chrztem (przez zanurzenie w poświęconej wodzie, namaszczeniem głowy krzyżmem i nałożeniem białej szaty). W tym celu budowano duże baptysteria.

Chrystianizacja zapoczątkowała w Polsce kulturę pisma. Misjonarze przywieźli księgi liturgiczne, a następnie już w Polsce tworzyli scriptoria, w których kopiowano księgi liturgiczne, teologiczne, prawne.

Duchowni zakładali liczne szkoły, w których kształcono przyszłych duchownych i młodzież świecką dla urzędów. Językiem nauczania była łacina, która była czynnikiem europeizacji Polski. Do licznie powstających kodeksów i roczników włączono nazwy własne polskie (miejscowości i imiona mieszkańców). Pierwszy polski rocznik prowadzony pod nadzorem biskupa Jordana zawiera najstarsze zapisy dotyczące naszych dziejów: „965 – Dobrouka venit ad Miskonem" (Dobrówka przybyła do Mieszka), „966 – Mysko dux baptyzatur" (Mieszko książę zostaje ochrzczony), „967 – Boleslaus Magnus natus est" (Narodził się Bolesław Wielki [Chrobry]). W tym roczniku jest zapis dotyczący żywota i męczeństwa św. Wojciecha. Drugi rocznik tzw. *Rocznik Rychezy* stał się podstawą kroniki Galla Anonima.

Jan Matejko, Piotr Włost sprowadza cystersów do Polski

Omawiając chrzest Polski należy zauważyć zabiegi polskich władców o ścisłą więź ze Stolicą Apostolską. Otóż już w latach 990-992 Mieszko I wystawił dokument dla papieża Jana XV, w którym oddaje Polskę pod Jego opiekę. Ten dokument (oczywiście łaciński) znany jako Dagome iudex ma następującą treść:

„Dagome, pan i Ote, pani, i synowie ich Mieszko i Lambert mieli nadać świętemu Piotrowi w całości jedno państwo, które zwie się Schinesghe z wszystkimi przynależnościami w tych granicach, jak się zaczyna od pierwszego boku długim morzem, stąd granicą Prus aż do miejsca, które nazywa się Ruś, a granicą Rusi ciągnąc aż do Krakowa i od Krakowa aż do rzeki Odry, prosto do miejsca, które nazywa się Alemure, a od tej Alemury aż do ziemi Milczan i od granicy Milczan prosto do Odry i stąd idąc wzdłuż Odry aż do rzeczonego państwa Schinesghe".

Otóż pod imieniem Dagome kryje się Mieszko I, który na chrzcie otrzymał imię Dagon, Dagobert, imię Oda wskazuje na drugą żonę Mieszka I. Po śmierci Dąbrówki w 977 roku Mieszko ożenił się powtórnie w 979 roku z córką Teodoryka, margrabiego Marchii Północnej. Wymienieni Mieszko i Lambert to synowie Mieszka I. Słowo Dagome może być też skrótem dwu imion Mieszka: Dago (imię chrzestne) i me (od Mieszko). Historycy nazwę Alemury łączą z Ołomuńcem. Nazwa Schinesghe może oznaczać Gniezno, ale i Szczecin. W tym akcie pominięty został syn Mieszka i Dobrawy Bolesław [Chrobry]. Badacze przypuszczają, że rządził on wówczas Małopolską. Ten akt informuje o terytorium Mieszka i jest zabezpieczeniem sukcesji synom Ody. Ale donacja na rzecz Stolicy Apostolskiej miała ogromną wymowę ideową. Mieszko wykazywał tu, że Polska jest państwem chrześcijańskim, że papiestwo jest jej opiekunem i przyjacielem. Ta przyjaźń ze Stolicą Piotrową rozpoczęta w pierwszych latach istnienia Polski chrześcijańskiej nigdy w ciągu dziejów nie została zerwana, choć czasem Polacy za tę wierność płacili największą cenę życia, byli prześladowani. Te nasze trudne dzieje zaowocowały rzeszą świętych już od swoich początków: od osoby św. Wojciecha, Pięciu Braci Męczenników: św. Benedykta, św. Jana, św. Mateusza, św. Izaaka, św. Krystyna, a także św. Andrzeja Świerada i jego ucznia Benedykta, kanonizowanych w 1083 roku, św. Szczepana ze Szczepanowa, aż po świętych naszych czasów: Faustynę, Ojca Maksymiliana i Jana Pawła II.

To za tę wierność Polska została nagrodzona i wyróżniona osobą św. Jana Pawła II, który nauczał „Nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie i o każdym z nas – bez Chrystusa".

Podczas obchodów rocznicowych w Gnieźnie, Poznaniu, w diecezjach i parafiach przeżywajmy to wydarzenie osobiście i z wiarą, nie zatrzymujmy się na zewnętrznej, widowiskowej płaszczyźnie uroczystości. Pamiętajmy, że nasz chrzest to dar i łaska, ale też i zobowiązanie. Warto nauczyć się i przemyśleć słowa hymnu jubileuszowego:

1. Wszczepiłeś nas, Panie
   w krzew winny, w Twe Życie
   i Słowo nam dałeś,
   by wiodło nas w świecie.

   Ref. Gdzie chrzest, tam nadzieja, tam droga zbawienia
   przez wiarę, w miłości, ku pełni radości.

2. Wszczepiłeś nas, Panie
   w Twe Życie, krzew winny
   i w Duchu wprowadzasz
   w dom Ojca szczęśliwy.

   Ref. …

3. Przez chrzest nas odziałeś
   w czystości Twej szatę
   w niej chcemy żyć wiarą
   w miłości Twej. Amen!

Leopold Twardowski

Korzystałam z prac:
Krzysztof Ożóg, *966. Chrzest Polski,* Kraków 2015; Teresa Michałowska, *Średniowiecze,* Warszawa 2003.

Kościół w służbie Narodu. Refleksje z okazji 1050-lecia Chrztu Polski

o. Szczepan T. Praśkiewicz OCD

Jubileusz 1050-lecia Chrztu Polski zaprasza do przyglądnięcia się roli, jaką w ponad tysiącletniej historii naszego narodu odegrał Kościół katolicki. Jubileusz ten jest okazją do przywołania wkładu Kościoła w kształtowanie się tożsamości narodowej Polaków i w obronę podmiotowości Narodu nie tylko na przestrzeni odległych dziejów naszej ojczyzny, ale i w ostatnich dziesięcioleciach. To przecież chrzest narodu z 966 r. stał się początkiem polskiej państwowości i jednocząca rola Kościoła w pierw-

szych dziesięcioleciach naszej historii była przeogromna. Fakt, że Mieszko I oddał państwo pod zwierzchnictwo i opiekę papieża w celu zabezpieczenia niezależności politycznej i kościelnej od krajów sąsiednich, a następnie utworzenie za Bolesław I Chrobrego niezależnej od Niemiec metropolii kościelnej w Gnieźnie w 1000 r., było wyrazem konsolidacji młodego organizmu państwowego, związanego z kulturą łacińską. Dlatego też św. Jan Paweł II, gdy stanął po raz pierwszy na polskiej ziemi w 1979 r., mógł przy grobie nieznanego żołnierza w Warszawie stwierdzić, że ze chrztu Mieszka I „wzięły początek całe dzieje narodu i Kościoła", że dzięki temu wydarzeniu – kontynuował Papież, cytując księdza Piotra Skargę – „ten stary dąb (tj. Polska) tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus". W Gnieźnie zaś, czyniąc aluzję do istnienia tam prymasowskiej metropolii, Jan Paweł II podkreślił, że dała ona „podwaliny ładu dla całych dziejów Ojczyzny".

Jan Matejko, Mieszko I

Chrystianizacja rzeczywiście postawiła młode państwo polskie na równi z innymi państwami europejskimi. Kościół Katolicki przyjął je pod swoje skrzydła. Jednocząca rola Kościoła okazała się bardzo skuteczna po rozbiciu dzielnicowym, spowodowanym przez Bolesława Krzywoustego, który w 1138 r. podzielił Polskę pomiędzy swoich synów. Wówczas to, jurysdykcja arcybiskupa gnieźnieńskiego, rozciągająca się na cały kraj i wszystkie jego ziemie, jakkolwiek podzielone, nie pozostawała bez znaczenia. Uczynił on bardzo wiele, aby zjednoczyć Koronę Polski.

Pojawiła się wówczas idea świętostanisławowa, z legendą o porąbanym ciele biskupa krakowskiego, które miało zrosnąć się, tworząc jedną całość,. Idea ta stanęła u podstaw żywej wiary naszych praojców, że Polska rozerwana, rozbita wskutek podziału dzielnicowego, rozdrobniona i słaba, zrośnie się, i wszystkie jej dzielnice będą znowu stanowiły jedną całość. Wokół obrazów św. Stanisława w polskich kościołach umieszczano często herby wszystkich ziem historycznych Polski, które polecano Biskupowi Męczennikowi, ażeby on dopomógł ojczyźnie zrosnąć się na nowo.

W Kościele zawsze byliśmy wolni

Przybywając w czerwcu 1983 r. na Jasną Górę, aby dokonać zamknięcia obchodów 600-lecia obecności obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w tym narodowym sanktuarium, św. Jan Paweł II powiedział znamienne słowa: *tutaj zawsze byliśmy wolni*.

Wydaje mi się, że te słowa Papieża Rodaka moglibyśmy nieco parafrazować i powtórzyć je w odniesieniu do Kościoła w ogóle: w nim bowiem, w Kościele zawsze byliśmy wolni! Kościół stał się dla Polaków, odmiennie niż dla innych narodów słowiańskich, symbolem wolności i tożsamości narodowej i stwierdzają to historiografowie nie tylko polscy. Popatrzmy, co pisze jeden z autorów w 1983 r. na łamach włoskiego kwartalnika „Prospettive nel mondo", w artykule zatytułowanym *Kościół i opozycja w dwóch sąsiadujących państwach: Polsce i Czechach*: „W dramatycznej historii Czechów i Polaków, Kościół Katolicki odegrał rolę bardzo odmienną. W Polsce, podzielonej i okupowanej, był on zawsze obrońcą interesów narodowych, podczas gdy w Czechach sprzymierzył się z Habsburgami. Konsekwencje tych historycznych faktów zauważa się do dzisiaj" (nr 85, 1983, s. 73-76). Dodaje nadto zmarły w 2004 r. sędziwy purpurat austriacki, kard. Franz König: „Polska była ustawicznie dzielona, uciskana, rozrywana, ciemiężona w swej historii. Każdy z krajów, który z nią sąsiadował, chciał przywłaszczyć sobie jakąś jej część. I Polska przeżyła dzięki swej wierze, a Kościół stał się symbolem jedności Polaków. Jeżeli ktoś nie jest dobrym katolikiem, nie jest dobrym Polakiem. Kościół jednoczy i utożsamia Polskę" (L'Eglise est liberté, Paris 1980, s. 98).

Ideę tę przejęły na zachodzie zarówno encyklopedie jak i podręczniki historii Kościoła, jak np. *Storia della Chiesa* wydawnictwa „Jaca

Book" w Mediolanie, czy *Nouvelle Histoire de l'Eglise* paryskiego wydawnictwa „Seuil". Zacytujmy fragment podręcznika historii „Jaca Book": „W czasach nowożytnych, a szczególnie podczas trudnych lat rozbiorów, katolicyzm polski był bezinteresownym obrońcom interesów narodowych i najmocniejszym promotorem odzyskania niepodległości państwowej. Dlatego też nie powinno dziwić, że cieszy się on uznaniem i popularnością, albowiem odegrał kluczową rolę w odbudowie państwa i życia publicznego" (tom X/2, s. 459).

January Suchodolski, Obrona Jasnej Góry

Najobszerniej jednak, a zarazem bardzo czytelnie przedstawia nam to zagadnienie list Konferencji Episkopatu Polski, wystosowany na Tysiąclecie Chrztu Polski. Czytamy w nim: „Głęboki związek z Kościołem wzmógł się jeszcze, gdy Polska – przez wiele stuleci ciesząca się potęgą i sławą – zaczęła podupadać, aż w końcu utraciła swą niepodległość. Stało się to na pewno z powodu licznych naszych wad, które dawały o sobie znać w życiu publicznym; ale bardziej jeszcze z powodu zaborczości sąsiednich państw, które dopuszczając się rozbioru Polski pogwałciły podstawowe prawa Narodu. Nie zapomnimy tego nigdy, że Stolica Apostolska nie uznała rozbioru Polski. W okresie zaś trwającej niewoli wiara katolicka i Kościół święty okazały się główną siłą podtrzymującą Naród w duchowej jedności. Związek katolicyzmu z polskością bardzo się wówczas pogłębił i umocnił. Jeżeli Kościół przez wiele wieków przedtem był nauczycielem i wychowawcą, stróżem obyczajów, źródłem praw i natchnieniem czynów – to bardziej jeszcze okazało się to w okresie rozbiorów Polski. Okres ten przyczynił się do obudzenia mocy ducha, był bardzo owocny w dziedzinie polskiej kultury, a zwłaszcza literatury, która wówczas rozkwitła jak nigdy przedtem, a cała jest przeniknięta natchnieniem czerpanym z potęgi wiary. Rzecz znamienna, że konieczność ratowania ducha narodu skłoniła nas do stworzenia mnóstwa zgromadzeń zakonnych, które działały w kraju, niekiedy potajemnie, a także wśród polskiej emigracji. Ich formy organizacyjne są nowością i wyprzedzają dzisiejsze instytuty świeckie o cały wiek. To Kościół polski podtrzymywał wśród emigracji wierność mowie ojczystej i Narodowi. To Kościół wypielęgnował i rozwinął kulturę miłości do Ojczyzny w imię pobudek religijnych i wychował wspaniałe postacie, ożywione wiarą w zmartwychwstanie ciał i w zmartwychwstanie dusz".

Nieprawidłowość polska. Kościół obrońcą podmiotowości narodu w czasach nomenklatury komunistycznej

Kościół był wraz z naszym Narodem w czasie niepodległości międzywojennej, dzielił z nim trudne chwile i wspomagał opór wobec najeźdźców w czasie drugiej wojny światowej, ale stał się obrońcą podmiotowości narodowej Polaków w sposób szczególny i wyjątkowy, jeżeli patrzymy na kraje ościenne i pobratymcze, w czasach nomenklatury komunistycznej. Nie mogli się temu nadziwić autorzy na Zachodzie, i pisali o „jedynym tego rodzaju przypadku na świecie" lub o specyficznym „doświadczeniu polskim", czy też, zgodnie z własnym punktem widzenia, o „nieprawidłowości polskiej" (tak Franco Bertone, redaktor włoskiego dziennika *L'Unità,* organu partii komunistycznej, w książce *L'anomalia polacca,* Roma 1981). Także w książce ks. kard. Stanisława Dziwisza *Świadectwo - w rozmowie z Gian Franco Svidercoschim* (Warszawa 2007), znajdujemy następujące słowa tego ostatniego: „Polska stanowiła dość nietypowy przypadek na tle komunistycznego archipelagu. Wyróżniał ją silny, zwarty i dobrze zorganizowany Kościół, a także odmienna niż w innych krajach demokracji ludowej postawa narodu" (s. 48).

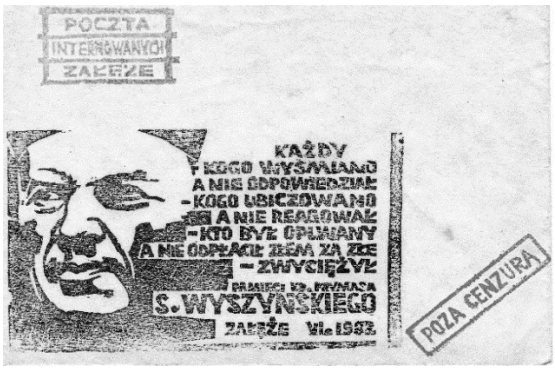

W tym trudnym okresie jawnego prześladowania Kościoła i ograniczenia swobód religijnych obywateli, państwo wyposażone w

ogromy aparat władzy wprowadziło powszechną laicyzację i ateizację, fałszując historię narodową i pozbawiając naród jego podmiotowości. Biskupi natomiast ustawicznie podkreślali historyczne związki Polski z Kościołem, z chrześcijańską kulturą Zachodu. Wątek ten pojawia się niejako refren w listach pasterskich episkopatu w latach 1950-1980. Przywołajmy chociażby niektóre, bardziej wymowne fragmenty: „Kościół i Polska – czytamy w liście pasterskim z 15 czerwca 1959 r. – tak mocno się przez wieki powiązały ich korzenie moralne i duchowe tak głęboko się za sobą zrosły, że niepodobna ich rozerwać". „Symbioza chrześcijańska Kościoła i państwa – dodawali księża biskupi w swym głośnym orędziu do biskupów niemieckich w 1965 r. – istniała w Polsce od początku i nigdy właściwie nie uległa zerwaniu. Doprowadziło to z czasem do powszechnego niemal wśród Polaków sposobu myślenia: co „polskie", to i „katolickie". „Z niego to zrodził się także polski styl religijny, w którym od początku czynnik religijny jest spleciony i zrośnięty z czynnikiem narodowym. Kilka lat wcześniej, bo w 1962 r., pisząc do wiernych z okazji świąt Zesłania Ducha Świętego, księża biskupi, przypominając chrześcijańskie korzenie polskiej kultury, stwierdzali: „Wolni od błędnych ambicji powinniśmy pamiętać, że nasz Naród dość wiernie piastował – jak ongiś naród wybrany – ideę prawdziwej religii. Z niej czerpały światło i siłę serca naszych bohaterów i wieszczów. Wiara była ostoją dla naszego Narodu w najcięższych godzinach historii. Z niej narodziła się nasza wspaniała tysiącletnia kultura narodowa. Powinniśmy więc i dzisiaj uczynić wszystko, aby dochować wiary prawdziwemu Bogu, aby tę wiarę przekazać następnym pokoleniom. Chodzi tu o wszystko – o człowieka, o Naród i o kulturę". Najmocniej jednak, i bardzo uczuciowo, o więzi katolicyzmu z Narodem, z polskością, księża biskupi pisali w podsumowaniu obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. Mianowicie: „To polskie Te Deum ujawniło raz jeszcze nierozerwalną więź katolicyzmu z polskością, Kościoła z Narodem. Więź to tysiącletnia, niezwyciężona! Otrzymujemy listy wdzięczności od niewierzących, którzy czując się Polakami jako Polacy brali udział w obchodach religijnych. Jak łaska z naturą, tak stapia się chrześcijaństwo z polskością w jeden kształt narodowego bytu. To wszystko jest Polska: klasztor i uprawna ziemia, foliały w bibliotekach i Psalmy Kochanowskiego. Myśmy na tym wyrośli – na wspólnej, nierozerwalnie ze sobą złączonej glebie kultury ojczystej i chrześcijańskiej. Tego się już nie da rozdzielić. Szkoły i szpitale z szarytkami – to jest Kościół i to jest Polska! Robotnicy z kopalni i budowy, składający utrudzone ręce do modlitwy – to jest Kościół i to jest Polska! Kominy fabryczne budowane rękami katolików i wieże kościelne, drogowskazy i krzyże przydrożne – to wszystko jest Kościół i Polska! Naocznie okazało się to raz jeszcze w dniach świętego Millenium".

Kościół wobec przemian ustrojowych ostatnich dziesięcioleci

Ostatnie dziesięciolecia, praktycznie od początku pontyfikatu Jana Pawła II i jego pierwszej podróży do Polski, notują proces przemian ustrojowych w Polsce i w Europie, zapoczątkowany nieodwracalnie strajkami z 1980 r. na polskim wybrzeżu. Kościół i w tym procesie odegrał niezastąpioną rolę i zapłacił za to wysoką cenę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki i kilku innych bohaterskich kapłanów (jak chociażby ks. Stefan Niedzielak, ks. Stanisław Suchowolec czy ks. Sylwester Zych). Kościół poparł dążenia Polaków do suwerenności, jego przedstawiciele – jak pamiętamy – zasiedli do debaty przy okrągłym stole, pasterze Kościoła i intelektualiści katoliccy wspierali ruch solidarnościowy w jego słusznych dążeniach, by doprowadzić do powstania III Rzeczypospolitej. Kościół troszczył i nadal troszczy się o przyszłość tego wszystkiego, *co Polskę stanowi*.

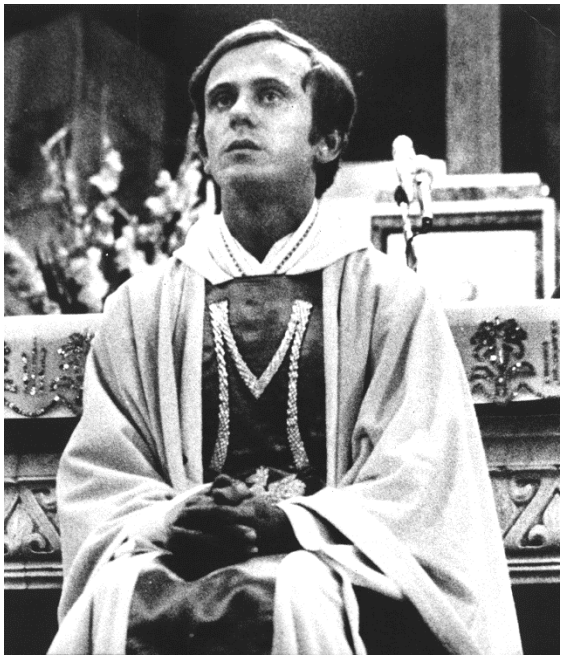

Bł. ks. Jerzy Popiełuszko

Wielką rolę, powtarzam, odegrał w tym procesie pontyfikat Jana Pawła II. Były arcybiskup moskiewski, a obecnie metropolita miński

Tadeusz Kondrusiewicz, pytany kiedyś o wielkość Ojca Świętego, przywołał wypowiedź samego Michaiła Gorbaczowa, który na pochwałę za to, że przyczynił się do zburzenia muru berlińskiego, miał odpowiedzieć: „to nie ja, to Papież, to przede wszystkim Jan Paweł II przyczynił się do zmian ustrojowych w Europie i do upadku komunizmu". Wypowiedź tę przypomina też Gian Franco Svidercoschi w rozmowie z ks. kard. Stanisławem Dziwiszem *(Świadectwo,* s. 164).

Uznajemy oczywiście tę jedyną i niezastąpioną rolę Papieża, św. Jana Pawła II, odegraną w procesie tworzenia III Rzeczypospolitej i budowania chrześcijańskiej i demokratycznej świadomości narodowej Polaków. Nie możemy jednak przemilczeć w tym kontekście wielkiej roli Sł. B. ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Jak napisał ks. prof. Czesław St. Bartnik, „kiedy mówimy o prymasie Stefanie Wyszyńskim i Janie Pawle II, to przychodzą na myśl słowa Apokalipsy: „Dwom moim świadkom dam władzę, a będą prorokować. Oni są dwoma drzewami oliwnymi i dwoma świecznikami, co stoją przed Panem ziemi" (Ap 11,3-4). Jest jakieś historyczne zjawisko „dwóch świadków": św. Piotr i św. Paweł, święci apostołowie Słowian – Cyryl i Metody, w genezie Polski Mieszko i Chrobry, a w XX wieku Wyszyński i Wojtyła" (*Idea polskości,* Radom 2001, s. 268).

Dla Polski ci dwaj Świadkowie stali się zwiastunami nadziei, suwerenności i wolności Ojczyzny, będąc świadkami, Boga żywego, obecności Chrystusa i Maryi w życiu Narodu, a tym samym wielkiej ludzkiej godności każdego człowieka, dziecka Bożego. Obydwaj byli wielkimi promotorami i głosicielami personalizmu chrześcijańskiego przeciw ateistycznemu materializmowi. Patrząc z pozycji teologii historii, ci dwaj „Polscy Olbrzymi" – nazwijmy ich w ten sposób – tj. prymas Stefan Wyszyński i kardynał Karol Wojtyła, Jan Paweł II, papież, dziś obydwaj Słudzy Boży, oczekujący na wyniesienie ich na ołtarze, stanowią poświadczenie szczególnych posłańców Bożych, wysłanych do Polski współczesnej na nowe Tysiąclecie.

Gwoli zakończenia

Powyżej unikałem opisywania dzieł, przedsięwzięć i inicjatyw podejmowanych przez Kościół w celu umacniania świadomości narodowej Polaków. Mówiłem raczej o recepcji, jaka istnieje, także wśród nie-Polaków, na temat wpływu Kościoła na kształtowanie naszej tożsamości narodowej. Wpływu tego byli świadomi także nasi wrogowie, jak np. generał Michaił Murawiew, przedstawiciel cara Aleksandra II w Wilnie w czasie powstania styczniowego z 1863 r. Określany przydomkiem „Wieszatiel", bo rzesze ludzi wysłał na szubienicę, w swoich zapiskach pozostawił słowa: "Nasze władze w Petersburgu muszą się przekonać, że największym wrogiem, z którym trzeba niezwłocznie podjąć walkę jest polonizm zjednoczony z katolicyzmem, albowiem wyrażenie Polak i katolik są synonimami w powszednim języku tutejszych ludzi. A wpływ Kościoła na ich mentalność jest przeogromny". Pominąłem milczeniem zasługi Kościoła na polu kultury i oświaty. Uczyniłem tylko aluzję do idei świętowojciechowej z Gniezna, świętostanisławowej z Krakowa i maryjnej z Częstochowy, nie wspominając o Wrocławiu-Trzebnicy ze św. Jadwigą Śląską, czy o Mazowszu z płocką stolicą biskupią. Pominąłem rolę św. Królowej Jadwigi z Uniwersytetem Jagiellońskim, wkład polskich kapłanów i zakonników w tworzenie i ocalenie kultury narodowej, na czele z bł. Wincentym Kadłubkiem z Jędrzejowa, pierwszym naszym dziejopisarzem. Pomyślmy, że w naszej historii wielu wybitnych ludzi, jak dla przykładu Konarski, Staszic, Ściegienny, czy wielu innych, to przecież księża (choć w podręcznikach historii w czasach nomenklatury komunistycznej bez skrupułów pomijano skrót „ks." przed ich imionami). Wspomniałem zaledwie o „Bogurodzicy", tj. o „kołysance" naszego narodu. Nie mówiłem o świętych, już kanonizowanych powstańcach, jak Rafał Kalinowski, karmelita bosy, czy Albert Chmielowski, założyciel Braci i Sióstr Albertynek, ani o o. Wacławie Nowakowskim, kapucynie. Nie przywołałem wielu, wielu innych, jak np. Bogdana Jańskiego, który wraz z towarzyszami, tj. Piotrem Semenenko i Hieronimem Kajsiewiczem, zakładając w rzymskich katakumbach w 1842 r. zgromadzenie zakonne Zmartwychwstańców, myślał o paschalnym misterium Polski, i interpretował jej dzieje w kluczu chrystologicznym, w duchu romantycznego mesjanizmu, mówiąc o jej męce, śmierci, ale i o zmartwychwstaniu jako „mesjasza narodów". Nie wspomniałem też pierwszego wyniesionego na ołtarze kapłana, męczennika polskiego komunizmu, tj. ks. Władysława Findysza. A ilu kapłanów zginęło przecież w podobny sposób?

Wydaje mi się jednak, że przedłożona refleksja, jakkolwiek nader fragmentaryczna, podjęta w kontekście Jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski, może nam dopomóc w uświadomieniu sobie naszej patriotyczno-katolickiej tożsamości, oraz w przekonaniu jak wielka sprawą był chrystianizacja naszych ziem i jak wielkie zasługi w kształtowanie tej tożsamości położył Kościół. Jego siłą nie były nigdy moce tego świata. On

przetrwał wszystkie systemy polityczne i ekonomiczne, bo – zacytujmy za Janem Pawłem II księdza Skargę – „korzeń jego jest Chrystus".

Jesteśmy przekonani, że tak będzie nadal, i pragniemy, aby nadal – czerpiąc siłę z Ewangelii – Kościół polski był nośnikiem wartości religijno-patriotycznych i moralnych w naszym życiu osobistym i narodowym, w wolnej Ojczyźnie, przynależącej pełnoprawnie do rodziny narodów europejskich, w uznawaniu wpływu chrześcijaństwa na kształtowanie się europejskiej cywilizacji i w upominaniu się o *invocatio Dei* w europejskiej konstytucji i o obecność symboli religijnych w przestrzeni publicznej w kraju nad Wisłą.

Buduję się ich patriotyzmem…
Z Ks. Infułatem Kazimierzem Bownikiem rozmawia Eugeniusz Wilkowski

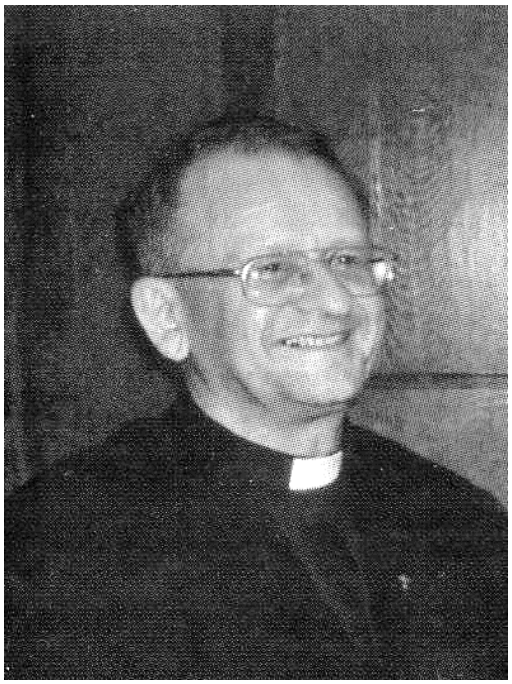

E. W. W literaturze przedmiotu podnosi się, że datę przyjęcia chrztu przez Mieszka I należy również przyjmować za początek naszego państwa. Odtąd kraj nasz wpisany został w przestrzeń kultury łacińskiej, z czasem wnosząc swój znaczący udział. Już w XIV stuleciu krakowski ośrodek naukowy, np. w zakresie prawa, osiągnął poziom europejski. Pojawia się zatem czas szczególnej refleksji, nie tylko historycznej. Księże Infułacie, na ile, zdaniem Księdza, jesteśmy dzisiaj na nią otwarci?

Ks. K. Bownik. Trudno jest dać obiektywną odpowiedź na tak poważne pytanie z bardzo zawężonej, chełmskiej perspektywy. Nasze społeczeństwo zmęczone, pełne niepokoju o jutro, niechętnie snuje refleksje natury kulturalnej, historycznej czy religijnej. Także młode pokolenie z „zaszczepioną" awersją do historii (także historii Kościoła) nie podejmuje takich tematów. Oczywiście, nie chcę generalizować – bo niewątpliwie są jednostki, czy niewielkie grupy, nie tylko zainteresowane, ale wręcz zafascynowane tego typu problemami. Świadczy o tym wysoki poziom różnego rodzaju olimpiad, organizowanych każdego roku, przez różne diecezje, dla uczniów szkół ponadpodstawowych. Ale powtarzam, są to „jaskółki, które nie czynią wiosny". Gdyby media publiczne (mam tu na myśli głównie telewizję) włączyły się w przeżywanie tego niezwykłego Jubileuszu, wówczas Polacy mogliby się nieco ożywić. Bo przecież ani listy pasterskie Księży Biskupów, ani znakomite artykuły w prasie katolickiej („Gość Niedzielny", „Niedziela") nie są w stanie otworzyć społeczeństwa na poważną, narodową refleksję.

E. W. Obchody Milenium Chrztu Polski odbywały się w rzeczywistości zupełnie innej, w czasach siermiężnego gomułkowskiego komunizmu. Z jednej strony były struktury quasi państwa, narzucającego monopol złowrogiej ideologii wszystkim sferom życia, a z drugiej Kościół, reprezentujący interes narodu. Na ile Ksiądz jest w stanie przypomnieć atmosferę tamtego okresu?

Ks. K. Bownik. Do jubileuszu 1000-lecia Chrztu Polski przygotowywaliśmy się przez 9 lat w ramach Wielkiej Nowenny (9 – „noven", od tego nowenna), przygotowanej przez Stefana Kardynała Wyszyńskiego – Prymasa Polski. Tuż przed wakacjami w 1956 r. (byłem wówczas na I roku studiów w Seminarium) ówczesny rektor ks.

prof. Paweł Pałka w czasie konferencji formacyjnej, wprowadzając nas w przeżywanie Nowenny, powiedział proste zdanie, które mnie niezwykle dotknęło: „Bądźcie świadomi, że wszyscy jak tu jesteście… nawet najmłodsi… o ile przyjmiecie święcenia kapłańskie, będziecie – jako duszpasterze, przygotowywać wiernych do wielkiego Millenium". Wprawdzie do święceń było jeszcze pięć lat, a do Millenium 10, to jednak uświadomienie sobie tego faktu było bardzo wewnętrznie mobilizujące. Ostatnie lata Nowenny zostały ubogacone przez obrady i dekrety II Soboru Watykańskiego, modlitewne „czuwania" na Jasnej Górze i w parafiach. Trzeba przyznać, że atmosfera modlitewna w tamtym czasie w Polsce była bardzo pozytywnie „zagęszczona".

Istotnie, był to okres nie tylko siermiężnego, ale wrogiego, agresywnego komunizmu gomułkowskiego, którego synonimem była kontestacja listu Episkopatu Polski, zapraszającego biskupów niemieckich na uroczystości milenijne. Wiemy też, że władze partyjno-państwowe urządzały w tych samych miastach, w tym samym czasie konkurencyjne „uroczystości", gdzie sam Gomułka, czy inni I sekretarze wygłaszali aroganckie przemówienia, pełne inwektyw pod adresem Kościoła katolickiego. Najbardziej wymownym przejawem arogancji i wrogości była odmowa władz PRL-u na przyjazd Papieża Pawła VI na uroczystości Milenijne do Polski.

Mnie dane było przeżyć Milenium w Puławach – za co jestem wdzięczny Bożej Opatrzności. Puławy tamtych lat były społecznością niezwykłą. Środowiska JUNG-u i powstałych „Azotów", setki wspaniałej młodzieży, uczącej się w szkołach średnich, że nie wspomnę o dzieciach szkół podstawowych ich bardzo aktywnych rodzicach. Funkcjonowała wówczas tylko jedna parafia (Wniebowzięcia NMP), w której pracowało pięciu księży (ks. proboszcz i 4 wikariuszy). Pracy było naprawdę dużo, ale satysfakcji jeszcze więcej…

Co najbardziej było zastanawiające (a z naszej strony budujące), że ludzie (a nade wszystko młodzież, która w Puławach była moim „przeznaczeniem") byli zupełnie odporni na wszelkie działania propagandowe władzy. A przecież prasa, radio, tudzież „początkująca" telewizja niekiedy „kipiały" jadem nienawiści.

Centralne uroczystości miały miejsce na Jasnej Górze 3 maja w godzinach popołudniowych – zaś w parafiach w godzinach wieczornych. Byłem bardzo szczęśliwy, że mogłem wygłosić kazanie na głównej Mszy św. o godz. 18-j. Należy dodać, że choć program uroczystości był ustalany przez Episkopat i w każdej parafii podobnie realizowany – to w naszej parafii w Puławach miał wyjątkową oprawę zewnętrzną, jako że w naszym zespole duszpasterskim mieliśmy dwu prawdziwych artystów: ks. Mariana Malarza i ks. Eugeniusza Kościółkę.

E. W. W kontekście dotychczasowych dziejów, różnych historycznych doświadczeń, w tym tych niedawnych, rodzą się pytania o stan aktualnej narodowej tożsamości Polaków, ich otwartości na całe nasze dziedzictwo, w tym Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na ile to wszystko, co *Polskę stanowi*, jest ważne w dzisiejszych wyborach?

Ks. K. Bownik. Na pewno wielu Polaków jest dumnych ze swego dziedzictwa. Jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że czytam nie tylko wspomniane tygodniki katolickie, lecz także tygodnik „W sieci" czy periodyk „W sieci historii". Oglądam telewizję „Trwam", czasem „Republika", słucham radia „Maryja" – wciąż mam kontakt z ludźmi, którzy kochają Ojczyznę. Buduję się ich patriotyzmem, zaangażowaniem w dobro publiczne, zatroskaniem o pielęgnowanie chrześcijańskich wartości i narodowej tradycji. Ale ciągle się zastanawiam, jaki jest procent takich ludzi w naszym społeczeństwie? Wszak czytam też inną prasę, oglądam programy na innych kanałach i niekiedy jestem przerażony, by nie powiedzieć załamany, postawą, zachowaniem, wypowiedziami czy formami rozrywki. Nie wiem, jak to się przekłada na nasze chełmskie środowisko? Jako emeryt, w ostatnich kilku latach, obserwuję głównie Chełmian, przybywających na Górę Katedralną i cieszę się ich religijnością, kulturą. Mam nadzieję i o to się serdecznie modlę, by Chełmianie, także młode pokolenie, dokonywali jak najbardziej godnych wyborów.

E. W. Na naszych oczach toczy się bardzo poważny spór zarówno o kształt ideowy Europy, podobnie naszej ojczyzny. W czytelny sposób podjęty został wysiłek zanegowania stałych, niezmiennych, ponadczasowych wartości, depozytariuszem których pozostaje Kościół. Nie można zatem nie zauważać pojawiających się zagrożeń. Na ile jesteśmy w stanie, tym lansowanym trendom, oprzeć się?

Ks. K. Bownik. W tych zagadnieniach, nie kwestionując roli Kościoła, szkoły czy środków masowego przekazu, stawiałbym głównie na rodzinę. Rodzinny dom, naturalny autorytet ojca

i matki, także babci i dziadka są fundamentem formacji każdego z nas. Ktoś, kto nie wyniósł z domu pewnych zasad, nie jest w stanie oprzeć się nacierającym zewsząd tzw. nowoczesnym poglądom. Człowiek, zwłaszcza młody, nie chce być postrzegany jako „moher". Jeżeli nie będzie rozdźwięku pomiędzy zasadami, które respektowane są w domu, z tymi, o których dziecko dowie się na katechezie, czy od mądrego wychowawcy w przedszkolu czy w szkole – możemy być spokojni o styl jego życia. Niestety, bardzo często jest poważny rozdźwięk. Przepracowani, niekiedy zaoferowani pogonią za życiowymi sukcesami rodzicie, nie są w stanie „założyć fundamentu" osobowości swojemu dziecku. Czasem swoją niefrasobliwością potrafią go zburzyć, gdy inni próbują ich zastąpić.

Kościół będzie niezmiennie stał na gruncie prawa naturalnego. Będzie bronił życia, rodziny złożonej z ojca, matki i dzieci, będzie drogowskazem - nic to, że czasem opluwany błotem kpin, pomówień czy oszczerstw. Ponieważ w pytaniu padło słowo Europa – to wypada mi tylko wyrazić ogromne zaniepokojenie, jaki budzą we mnie niektóre decyzje europejskich gremiów, które, najdelikatniej ujmując, są po prostu demoralizujące. Bogu dzięki, że niektóre kraje, wśród nich Polska, zdobywają się na zdecydowany sprzeciw.

E. W. W nasze dziedzictwo swój wkład wnosiły kolejne pokolenia, wypracowane przez siebie wartości, dobra materialne, ale także i wady, słabości, a nawet zdrady. Na ile ten dziejowy balast staje się przeszkodą w budowania przejrzystych struktur dzisiejszego państwa polskiego?

Ks. K. Bownik. Powiedziałem przed chwilą, że wielu Polaków może być dumnych ze swego dziedzictwa, ale też wszyscy dźwigamy bardzo poważny balast wad narodowych, kompleksów, które w sposób delikatny, subtelny, sygnalizował Ks. Prymas Wyszyński w tekstach odnowionych Ślubów Jasnogórskich: „Zwycięska Pani Jasnogórska! Przyrzekamy stoczyć pod Twoim sztandarem najświętszy bój z naszymi wadami narodowymi. Przyrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości". W ostatnich dziesięcioleciach – jako niewątpliwy efekt komunistycznego zniewolenia – doszło zakłamanie, relatywizm intelektualny i moralny, i hedonizm.

Ostatnie tygodnie stały się wymowną ilustracją przerażającej niemocy budowania przejrzystych struktur państwa. Najlepsze intencje i decyzje ekipy demokratycznie wybranej władzy są w przewrotny sposób zakłócane. Zachowanie tzw. opozycji nosi ewidentne znamiona „Targowicy".

Nie wolno tracić nadziei w Bożą Opatrzność. Trzeba się dużo modlić w intencji Ojczyzny, ale i swoją postawą, pracą, a także stanowczym słowem dawać świadectwo solidarności z tymi, którzy pragną przywrócić naszej Ojczyźnie należną godność.

E. W. Księże Infułacie, należy Ksiądz do bacznych obserwatorów życia publicznego, także naszej małej ojczyzny, Chełma, Ziemi Chełmskiej. Czy można oczekiwać, że przeżywanie Jubileuszu Chrztu Polski, jako czasu pełniejszego zwrócenia się ku katolickiemu, narodowemu depozytowi, w tę społeczność wniesie pozytywne impulsy, nowe bodźce, chociażby w zakresie kreowania ambitnych poszukiwań twórczych, odpowiedzialnej polityki kulturalnej samorządów, większej troski o dobro publiczne, pełniejszego odczytywania łacińskiego dziedzictwa tej ziemi?

Ks. K. Bownik. Już wspomniałem, że mój punkt widzenia jest obecnie bardzo ograniczony. Posługuję na co dzień w konfesjonale, spotykając się z bardzo szlachetnymi ludźmi z naszej małej ojczyzny. Mam też szczęście obserwować naszą młodzież. Byłem ostatnio bardzo zbudowany udziałem młodzieży w „Marszu" upamiętniającym Żołnierzy Wyklętych i Polaków Zamordowanych na Nieludzkiej Ziemi. Pierwszą stacją była Liturgia w Bazylice, którą miałem szczęście koncelebrować.

Jeśli władze Miasta, władze samorządowe Ziemi Chełmskiej, jeżeli kadra nauczycielska naszej małej ojczyzny, tudzież inne opiniotwórcze gremia, z takim pietyzmem, z taką starannością i kompetencją, jak nauczyciele z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 6, potraktują ten niezwykły Jubileusz 1050 lecia Chrztu Polski – to mam głęboką nadzieję, że stanie się On głębokim impulsem do duchowego ubogacenia lokalnej społeczności błogosławionymi dla narodu treściami śródziemnomorskiej, łacińskiej kultury, które Kościół katolicki ubogacił depozytem Ewangelii i od dwóch tysięcy lat pragnie przekazać ludzkości.

E. W. Księże Infułacie, bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę.

Wyzwania współczesnego chrześcijaństwa

Eugeniusz Wilkowski

Ze strony środowisk ideowo obcych Kościołowi zaczynamy spotykać się z opiniami, że chrześcijaństwo doby dzisiejszej straciło już energię kulturotwórczą, że rezygnuje z ambicji duchowego kreatora w odczytywaniu znaków czasu. Ponadto podnoszą, że - nie mogąc wypełniać dotychczasowej roli w tej przestrzeni - coraz bardziej dostosowuje się do współczesnych trendów, więcej, przemienia się nawet w relatywistyczną religię dialogu. Spróbujmy zatem odwołać się do podstawowych nurtów filozoficznych czy formacji kulturowych i – w imię niezbędnego obiektywizmu – podjąć wywoływany dyskurs, wszak milczenie może zostać odczytane jako wyraz naszego godzenia się z tymi poglądami.

Podejmując go, należy wyjść od podstawowej konstatacji, a mianowicie, że chrześcijaństwa nie zrozumie się bez łączności z klasycznymi poszukiwaniami metafizycznymi, osadzonymi w trzech przestrzeniach (drogach, filarach) dostępnych ludzkiemu umysłowi: wierze, filozofii i sztuce. Bez takiego postrzegania chrześcijaństwa nigdy w pełni nie zrozumiemy, pozostanie ono zawsze uproszczonym, fragmentarycznym obrazem świata i człowieka, zdecydowanie niepełnym. Każdy aspekt kulturotwórczy, aby mógł zostać dobrze odczytany, musi być rozważany w perspektywie filozoficznej, bo tylko ona dysponuje narzędziami pozwalającymi dociekać istoty bytu. Inaczej odnosząc się, twórcą kultury - rozumianej jako każdą refleksyjną działalność - pozostaje człowiek. Jeżeli tak, to przy podejmowanym wysiłku zrozumienia istoty człowieka (tego, co konstytuuje jego człowieczeństwo) trzeba najpierw odwołać się do sposobów odczytywania jej w całej historii myśli ludzkiej. W kręgu kultury łacińskiej musimy odwoływać się do tradycji judaistycznej, greckiej, rzymskiej i chrześcijańskich poszukiwań metafizycznych, z swojej istoty otwartych na transcendencję. Dopiero w takiej perspektywie sytuują się poszukiwania odpowiedzi na pytania dotyczące ostatecznych racji istnienia człowieka jako osoby, ale także i zasad etycznych. Jeżeli nawet przyjmiemy, że kultura klasyczna nie wyjaśniała wszystkich aspektów jego bytowania, wszak ciągle pozostajemy – jako ludzie – w procesie odkrywania, to na tyle uporządkowała postrzeganie go, że na gruncie filozofii człowieka wypracowała spójną wizję, w wymiarze której można - w miarę czytelnie - poruszać się. Współczesna myśl chrześcijańska pozostaje w nurcie filozofii tomistycznej, ale nie tylko na zasadzie odwoływania się do dorobku poprzednich stuleci. Koniecznie trzeba odwołać się do takich myślicieli jak: Jacques Maritain (1882-1973), Emmanuel Mounier (1905-1950), Piotr Teilhard de Chardin (1881-1955), Etienne Gilson (1884-1978), Emerich Coreth (1919-2006), Mieczysław Krąpiec (1921-2008) i wielu innych (stąd, w nowym odczytaniu, odwołujemy się do neotomizmu).

Współczesnej chrześcijańskiej refleksji filozoficznej, szczególnie w jej rysie antropologicznym, nie zrozumiemy bez uwzględnienia myśli św. Jana Pawła II. Zostały one głęboko osadzone na tradycji humanistycznej (nie tylko nurtu neotomistycznego), Magisterium Kościoła, w szczególności dokumentów Soboru Watykańskiego II, personalistycznych fundamentów praw człowieka, w tym kulturowych, a zatem na głębokich podstawach filozofii człowieka. Św. Jana Pawła II znamy przede wszystkim jako papieża, a zdecydowanie mniej jako filozofa czy teologa. W Jubileuszu Chrztu Polski byłoby dobrze skupić się także na Jego konstrukcjach filozoficznych, bo one - w znaczącym zakresie - wyznaczają pokłady energii współczesnego chrześcijaństwa. O prawach człowieka można także rozważać w aspekcie prawnym, politycznym, religijnym. Św. Jan Paweł II wskazał na potrzebę wydobycia rdzenia filozoficznego jako konsekwencję pragnienia poznania człowieka. W tym wysiłku łączy siłę rozumu ze światłem Objawienia. Racje transcendentne orientują ku Bogu, poszukują zatem prawdy wypowiedzianej przez samego Stwórcę w Jego zbawczym działaniu. Na tak odczytywanych treściach osadzone zostały zasadnicze przesłania humanizmu chrześcijańskiego. Wiele nurtów filozoficznych, przykładem może być egzystencjalizm, postrzega człowieka głównie z jego dramatycznymi pytaniami dotyczącymi braku sensu istnienia, tragizmu czy nawet absurdu. Dobrze, że je zauważają, ale nie są w stanie udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi na stawiane pytania. Człowiek współczesny zraniony został różnymi krzywdzącymi, niesprawiedliwymi strukturami społecznymi. Jest to bezsporne, ale równocześnie

wiele formacji kulturowych czy nurtów filozoficznych owe rozdarcie jeszcze bardziej pogłębia bądź nie pozwala na pełne postrzeganie człowieka poprzez akcentowanie braku zgody na wyodrębnienie wymiaru duchowego. Wizjami pozbawiającymi możliwości pełnego odczytania istoty człowieczeństwa pozostają *propozycje* materialistyczne, osadzone – na co bardzo czytelnie zwracał uwagę św. Jan Paweł II - na *błędzie antropologicznym*, a przez to owe zagubienie jedynie pogłębiające. Każda forma materializmu, także współczesnego, przybierającego najczęściej postać konsumpcyjnego (ideologiczny wyczerpał się), dokonuje głębokiej redukcji struktury bytowej człowieka, sprowadzając go do strumienia wrażeń czy do formy jedynie materialnej (przez to degradującej) czy środka w procesie produkcji (dehumanizującej).

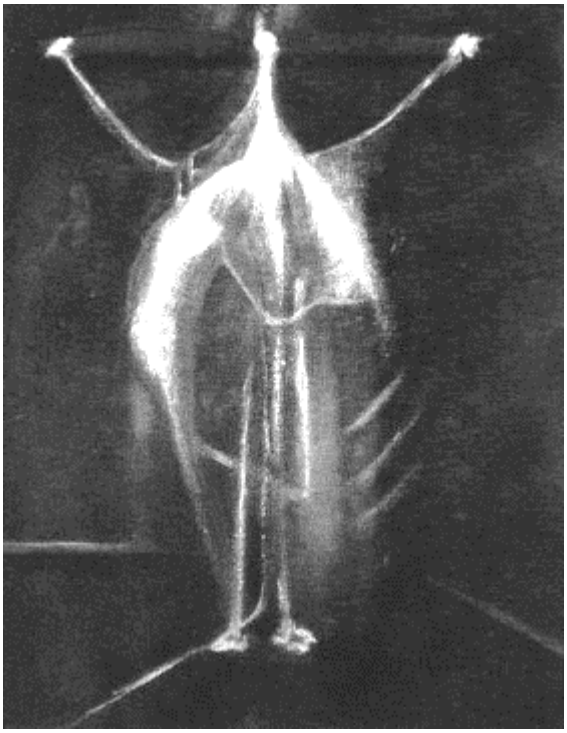

Francis Bakon, Ukrzyżowanie

Wszelkie odcienia myśli postmodernistycznej odrzucają potrzebę uprawiania antropologii jako obiektywnej wiedzy o człowieku. One całą istniejącą rzeczywistość relatywizują, programowo odrzucają klasyczne postrzeganie prawdy, niezmienność zasad moralnych, hierarchię wartości, kultury. Z innych przesłanek klasyczną filozofię odrzuca pozytywizm czy w formie bardziej współczesnej neopozytywizm i kierunki pochodne, wychodząc z założenia, że każda wiedza ma być weryfikowalna empirycznie, stąd za naukowe przyjmuje jedynie te sądy, które są opisem faktów empirycznych bądź są redukowalne do sądów o nich. Podobne stanowisko, odwołujące się do empiryzmu, przyjmuje filozofia analityczna. Do innych przesłanek odwołuje się psychoanaliza, redukując człowieka do popędów, instynktów, czy pragmatyzm, za sensowne przyjmując jedynie to, co posiada charakter utylitarny.

Żaden z nurtów filozoficznych nie akcentuje godności osoby ludzkiej w takim zakresie, w jakim podejmuje ją neotomizm. Może pojawić się pytanie: Czy koniecznie musimy odwoływać się do filozofii? Możemy (i należy) wskazać kilka dyscyplin wskazujących na źródła poznania owego kryterium człowieczeństwa, ale najpełniejszy klucz tkwi w refleksji filozoficznej, odwołującej się do dyskursu metafizycznego.

Należy podkreślić, iż współczesna filozofia chrześcijańska nie neguje potrzeby podejmowania dyskursu ze sposobami myślenia o człowieku, które wypracowane zostały na gruncie innych systemów. W braku tej negacji nie można jednak dostrzegać przemiany jej w relatywistyczną filozofię (religię) dialogu. Sam fakt podjęcia go nie prowadzi do relatywizmu. Dialog staje się pewną konfrontacją i poszukiwaniem prawdy wraz z tymi, którzy myślą inaczej. Nie oznacza to, że od razu należy myśleć jak inni, ale pozwala wysłuchać innych, zatrzymać na tym, co mają do powiedzenia. Rozmowa na płaszczyźnie czysto ludzkiej jest wręcz konieczna, bez względu na to, kto kim jest. Czy można zamykać się w sobie i twierdzić, że nikt inny nie ma racji? Owa otwartość na dyskurs wskazuje na potrzebę poszukiwań przesłanek poznawczych (epistemologicznych), tak by ukazać czytelny punkt wyjścia do postrzegania człowieka w jego osnowie antropologicznej. Wydaje się, że ten rodzaj poszukiwań stwarza możliwość przyjęcia pewnego, uwzględniającego podstawowe (elementarne) aspekty (kryteria) myślenia o człowieku. Wizją Kościoła według Soboru Watykańskiego II jest poszukiwanie komunii, a zatem dialogu, gdyż bez dialogu nie może być komunii. W takim postrzeganiu można dostrzec pewne napięcie między wiernością ponadczasowym wartościom (które pozostają poza dialogiem, są bowiem niezmienne), a otwartością, a zatem i dialogiem. Podnoszona otwartość, przyjmowana w charakterze poszukiwań, a dotycząca różnych aspektach myśli chrześcijańskiej – podkreślmy - wcale nie musi oznaczać relatywizmu i nim nie jest. Konstatację tę odnieść również należy do tych stanowisk, które zarysowują się także wśród osób pozostających w Kościele, a które przyjmują, że już sam fakt podejmowania dyskursu staje się odejściem od zasad.

Warto postawić pytanie: Które formacje kulturowe czy nurty filozoficzne w sposób szczególny wskazują na zagubienie człowieka? Odpowiedź jawi się stosunkowo prosta: Przede wszystkim te, które zrezygnowały z założeń filozofii klasycznej, akcentującej aksjologiczne podstawy osoby i życia społecznego. Ze współczesnych nurtów najpełniej respektuje tradycję metafizyczną filozofia chrześcijańska. Pozostaje ona zatem wyraźną przestrzenią poważnych refleksji o pojawiających się znakach czasu, zaczynem duchowego fermentu, konsekwentnie domagając się porządku opartego na ładzie ponadczasowym, bo pochodzącym od Stwórcy. Jeżeli bronimy człowieka, jego godności, praw, bronimy tym samym Boga i praw Bożych, wszak to Stwórca staje się ostatecznym punktem odniesienia. Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Nie jest on tylko bytem pośród innych bytów, jest istotą obdarzoną swym istnieniem i godnością jako darem Bożej miłości. Wkraczamy zatem w filar wiary, a poprzez Chrystusa w ludzki wymiar tajemnicy Odkupienia. To w nim człowiek może odnaleźć – jeżeli swoim wolnym wyborem potwierdzi to – wielkość i wartość swojego człowieczeństwa. Wiara nie jest tylko teoretycznym przekonaniem człowieka o istnieniu świata nadprzyrodzonego (transcendentnego) czy zespołem abstrakcyjnych prawd, ale rzeczywistym związkiem z tym światem, angażującym cały byt człowieka, wszystkie jego władze psychosomatyczne. Wiara jest drogą człowieka zmierzającego do celu swojego ostatecznego przeznaczenia, jakim jest zbawienie. Bóg nie zbawia jednak człowieka bez jego udziału, musi z jego strony pojawić się współpraca z Bogiem, wyrażająca się w postępowaniu moralnie dobrym, uczestnictwie w kulcie, gdzie ma możność sakramentalnego spotkania z Stwórcą. Nauka Chrystusa, ze swej istoty, nie ulega wyczerpaniu, problemem pozostaje jedynie umiejętność odkrywania jej na nowo.

Chrześcijaństwo, jak każda religia, z kulturą spotyka się od początku swego istnienia. Należy wyraźnie podkreślić, że jeżeli sięgamy do jakichkolwiek początków kultury, to spotykamy inspiracje religijne. Dokładnie tak samo jest od zarania chrześcijaństwa. Te dwie sfery spotykają się we wspólnym celu, jakim jest rozwój człowieka, jego dobro. Wiara pomaga kulturze w realizacji tego celu, ukazując jego ideał i sens jego rozwoju. Wartości religijne należą do wartości kulturowych, zajmują wśród nich poczesne miejsce. Wielu twórców swój wysiłek przyjmuje za wyraz służby Bogu. Ogromne zastępy uczonych i artystów, dawnych, ale i współczesnych, wyznaje wiarę w Boga i oddaje Mu cześć. Najtrwalsze, najpiękniejsze i najwartościowsze dzieła powstały (i powstają) z inspiracji chrześcijańskiej. Bez sztuki sakralnej kultura byłaby bardzo uboga w każdej z form swego istnienia, nie ma sfery twórczej aktywności człowieka, która nie byłaby inspirowana myślą chrześcijańską. Przy podejmowanej refleksji filozoficznej nie należy jednak zapominać, że kierunki materialistyczne, empiryczne, ateistyczne wykluczają związki pomiędzy wiarą a kulturą, ale stanowiska takie, gdy poddajemy rzeczowej analizie dzieła kultury, całą sferę kulturową, nie są do utrzymania, ponieważ nie odczytują człowieka w jego zasadniczych wymiarach.

Pojawiające się znaki czasu wymagają postaw aktywnych, wspartych na wysiłku ducha. Inspirująca siła współczesnego chrześcijaństwa – w każdym z trzech podniesionych filarów - staje się pochodną umiejętności odczytywania całego dotychczasowego depozytu, jednoznacznie wpisanego w europejską i polską tożsamość, ale także zakresu wpisywania go w dzisiejsze postawy i poszukiwania. Podjęcie tego wyzwania zależy już jednak od naszych wyborów, natomiast przestrzeń poszukiwań stale pozostaje otwartą.

Ks. biskup Zygmunt Łoziński (1870 - 1932), heroiczny pasterz Kresów

Jacek Pomiankiewicz

W dziejach naszego narodu i państwa zapisało się wiele niezwykłych postaci, które wydają się być zapomniane, pomijane lub „odstawiane na boczny tor historii" z bardzo różnych przyczyn. Często jest to obiektywny wynik nieubłaganego upływu czasu, następstw kolejnych, ważniejszych, burzliwych wydarzeń, łatwiej wspominanych, bo bliższych współczesności. Bywa jednak i tak, że bohaterowi przyszło żyć i pracować w wyjątkowo skomplikowanych i trudnych dla

Polski czasach, a losy jego życia uwikłane są w ważne procesy dziejowe.

W takim kontekście na wspomnienie zasługuje postać ks. biskupa Zygmunta Łozińskiego, żyjącego i działającego na przełomie XIX i XX wieku, będącego przykładem niezłomnego kapłana i patriotycznej postawy w szczególnie trudnych czasach na terenach „Kresów Utraconych", które dziś wspominamy z tęsknotą, żalem, bólem…

Ks. bp Zygmunt Łoziński

Zygmunt Łoziński urodził się 5 czerwca 1870 r. w majątku Boracin k. Nowogródka w rodzinie ziemiańskiej o bogatych tradycjach patriotycznych. Lata dzieciństwa spędził na ziemi nowogródzkiej. W 1880 r. Łozińscy sprzedali rodzinny majątek i przenieśli się do miejscowości Czernik pod Warszawą (powiat wołomiński) ze względu na konieczność wychowywania dzieci w spokojniejszych warunkach, aniżeli panujące na ziemiach zabranych i wcielonych do Rosji... Uczył się początkowo w gimnazjum w Warszawie, a następnie wyjechał do Petersburga, do swojego wuja księdza. Tam podjął naukę w carskim gimnazjum, a zamieszkał w seminarium duchownym (wuj był wykładowcą), do którego wstąpił po zdaniu matury. Od 1891 r. kontynuował naukę w kształcącej elity duchowieństwa Akademii Duchownej w Petersburgu. Ukończył ją w 1895 r. i w czerwcu uzyskał święcenia kapłańskie. Został wykładowcą Pisma Świętego i homiletyki w seminarium duchownym. Prowadził także lekcje katechezy w jednym z petersburskich gimnazjów utrzymując bardzo dobre kontakty z młodzieżą. Jego zaangażowanie i patriotyczna postawa nie uszły uwadze czujnych zaborców - władz rosyjskich. W 1898 r. został aresztowany i przewieziony na okres trzech lat odosobnienia do klasztoru w Agłonie na Łotwie, gdzie osadzano „zbyt aktywnych" księży. Po prawie dwóch latach zezwolono mu powrócić do obowiązków duszpasterskich. Pracował jako wikariusz w Smoleńsku, Tule i Rydze. W 1905 r. został proboszczem parafii katedralnej w Mińsku, gdzie wykazał się ogromnym zaangażowaniem w pracy duszpasterskiej w różnych środowiskach. W obawie przed dalszym rozwojem oddziaływań ks. Łozińskiego gubernator miński zażądał jego usunięcia z Mińska. W 1906 r. powrócił więc do Petersburga, gdzie w Akademii Duchownej oraz w seminarium duchownym prowadził wykłady z biblistyki i języka hebrajskiego. W celu pogłębienia wiedzy, w ramach uzyskanego urlopu naukowego, przez rok studiował w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie i odbył podróże naukowe do Ziemi Świętej i Niemiec. W 1913 r. powrócił do kraju. Założył Kółko Ewangeliczne Studentów, a w swoim mieszkaniu urządził przytułek dla bezdomnych rodaków. Przez cały czas bardzo związany był z biskupem Janem Cieplakiem (sufragan, a potem administrator diecezji mohylewskiej), któremu towarzyszył w jego podróżach pasterskich po rozległych obszarach europejskiej Rosji, a także Syberii i Dalekiego Wschodu.

W 1915 r. w czasie I wojny światowej ks. Łoziński był kapelanem jeńców i internowanych, odwiedzał obozy na terenie całej Rosji, sprawując posługę sakramentalną oraz niosąc uwięzionym słowa duchowego pocieszenia. Założył Centralny Komitet Obywatelski i Polskie Towarzystwo Pomocy dla Ofiar Wojny, był też członkiem Komitetu Polskich Organizacji Wojskowych w Rosji i brał czynny udział w formowaniu armii polskiej.

W listopadzie 1917 r. papież Benedykt XV mianował go biskupem mińskim, konsekrowany został w Warszawie przez kardynała Aleksandra Kakowskiego. Po nominacji odbył pielgrzymkę do Ostrej Bramy w Wilnie, gdzie przed wizerunkiem Matki Boskiej dziękował za biskupią sakrę i prosił o siły do pracy.

Po zajęciu Mińska przez Armię Czerwoną w styczniu 1919 r. ks. bp ogłosił list pasterski, w którym wezwał rodziców, młodzież i dzieci, aby bronili nauczania religii w szkołach oraz odważnie napiętnował bezbożność władzy bolszewickiej. Zagrożony aresztowaniem wyjechał na wieś, ukrywał się przez pięć miesięcy w przebraniu w lasach i wioskach, będąc pod opieką chłopów. Pomimo wyznaczenia przez bolszewików

wysokiej nagrody 100 tysięcy rubli za wskazanie miejsca jego pobytu, nikt go nie wydał.

Po zajęciu Mińska przez Wojsko Polskie w sierpniu 1919 r. ks. bp Łoziński powrócił do pełnionych funkcji w swojej diecezji. Podległych sobie kapłanów namawiał, aby nie ograniczali swojej roli do wypełniania obowiązków w świątyni, ale utrzymywali więź z wiernymi, wyrażali troskę i pochylali się nad ich codziennymi problemami, również tymi społecznymi, a szczególnie wynikającymi z ubóstwa. W listopadzie 1919 r. podczas pobytu w Mińsku Józefa Piłsudskiego, złożył na jego ręce memoriał, w którym mówił o konieczności odebrania Rosji wszystkich ziem należących do Rzeczypospolitej przed I rozbiorem.

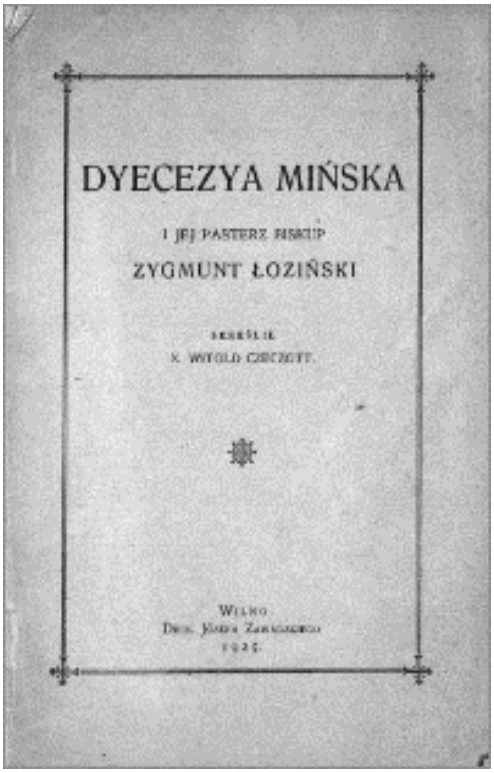

Kiedy wiosną 1920 r. Wojsko Polskie wycofało się z Mińska a Sowieci ogłosili powstanie Białoruskiej Republiki Socjalistycznej ks. bp Łoziński pozostał w swojej diecezji. Wypełniając zadania duszpasterskie głośno piętnował bolszewicki terror, bezbożność i ateizację oraz niszczenie dóbr kultury. W sierpniu 1920 r. został aresztowany i oskarżony przez Sowietów o działalność kontrrewolucyjną. Po 10 dniach izolacji został zwolniony, pomimo, iż jawnie deklarował, że do końca życia będzie walczył z komunizmem. We wrześniu 1920 r. ponownie aresztowano go i przewieziono do słynnego więzienia na Butyrkach w Moskwie, w którym spędził 10 miesięcy. Dzięki staraniom dyplomatycznym podejmowanym przez rząd polski w lipcu 1923 r. został uwolniony i mógł wyjechać do Polski. W uznaniu zasług dla Rzeczypospolitej został kawalerem orderu Białego Orła, a minister spraw wojskowych nadał mu Krzyż Walecznych z trzema okuciami.

Ks. bp Łoziński publicznie potępiał postawę polskiej delegacji podczas rokowań pokojowych z Sowietami w Rydze w latach 1920-1921, w wyniku których znaczne tereny wschodnie I Rzeczypospolitej, zamieszkałe w dużych skupiskach przez ludność polską, pozostały w granicach ZSRR. Władze sowieckie nigdy już nie pozwoliły ks. Łozińskiemu, pomimo jego starań, wrócić do macierzystej diecezji. Wówczas zamieszkał w Nowogródku. W 1922 r. utworzył tu Niższe Seminarium Duchowne, a trzy lata później Wyższe Seminarium Duchowne w Pińsku.

Po reorganizacji administracji kościelnej w 1925 r. uzyskał nominację na biskupa świeżo utworzonej diecezji pińskiej. Warunki, w których przyszło mu działać, były bardzo trudne, diecezja była bardzo rozległa terytorialnie, z licznymi problemami narodowościowymi i społecznymi. Ks. biskup od nowa budował struktury diecezjalne, zorganizował synod oraz rozwijał różne formy duszpasterstwa. Swoją pasterską opieką otaczał też parafie unickie obrządku wschodniosłowiańskiego. Troszczył się także o Białorusinów zamieszkujących na terenie diecezji, myśląc o idei zjednoczenia prawosławnych mieszkańców Polesia z kościołem katolickim. Sprzeciwiał się pomysłom wykorzystywania kościoła katolickiego do akcji polonizowania mniejszości narodowych, co wywoływało duże niezadowolenie działaczy endecji. Z kolei zwolennicy Piłsudskiego wypominali biskupowi niechęć wyrażaną do marszałka po zamachu majowym, kiedy to biskup wystosował osobisty list do Piłsudskiego, w którym karcił go za krwawe bratobójcze walki oraz nawoływał do pokuty.

Bardzo wyczerpująca praca, liczne podróże duszpasterskie w trudnych warunkach, pobyty w więzieniu, a do tego stosowane posty i surowe umartwianie się (w okresie wielkiego postu jadł jeden skromny posiłek dziennie) miały wpływ na stopniowe pogarszanie się stanu zdrowia biskupa. Nigdy nie uskarżał się na ból i dolegliwości. Dopiero kiedy już nie mógł zupełnie przyjmować pokarmów poddał się badaniu lekarza, który stwierdził skręt kiszek. 17 marca 1932 r. w pińskim szpitalu poddany został operacji, która trwała półtorej godziny i była przeprowadzona na jego prośbę bez narkozy. Obecnym podczas operacji spokojnie mówił, że „*Chrystus też umierał bez narkozy*". Niestety było za późno na uratowanie życia ks. biskupa. Kolejna operacja nie

polepszyła sytuacji. Biskup Łoziński zmarł w Wielką Sobotę 26 marca 1932 r., a trumnę z jego ciałem złożono w podziemiach katedry pińskiej.

Zygmunt Łoziński jest zaliczany do grona najwybitniejszych polskich biskupów okresu międzywojennego. Znakomicie wykształcony, znał biegle kilka języków, a nabożeństwa sprawował w łacinie, po polsku, rosyjsku i białorusku. Ponadto umiał posługiwać się litewskim, łotewskim, hebrajskim, niemieckim, francuskim, włoskim i greką. Od 1957 r. trwa jego proces beatyfikacyjny.

Charyzmatyczna postać ks. bpa Łozińskiego zasługuje na pamięć, uznanie i wspominanie przez potomnych. Zygmunt Łoziński należy do osób wyjątkowo „naznaczonych" przez historię, uwikłanych w splot skomplikowanych wydarzeń rozgrywających się na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej. To kapłan, który zawsze stał na straży wiary katolickiej, bronił uciemiężonych wiernych oraz polskości ziem wschodnich. Upominał się o nią wtedy, kiedy wydawało się, iż prawie wszyscy o niej zapomnieli lub chcieli zapomnieć. W nauczaniu ks. bp Łozińskiego doniosłe miejsce zajmuje obowiązek więzi kościoła z rodakami i Ojczyzną w szczególnie trudnych chwilach dziejowych. Swoim całym życiem ks. bp Łoziński ukazał, że zadaniem kapłana jest również dbałość i kształtowanie ducha narodu oraz gotowość do ponoszenia za to osobistych cierpień.

Metafizyczne wyzwania kolejnego tomu *Echo Ewangelii* Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego

Eugeniusz Wilkowski

Chełmska przestrzeń antropologii chrześcijańskiej wzbogacona została o nową publikacją. Są nią kolejne eseje Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, proboszcza parafii w Dorohusku, wydane w tomie piątym *Echo Ewangelii* (Lublin 2015). Poprzednie tomy tego cyklu skonkretyzowały się w latach: 2008, 2009, 2012, 2013. W 2011 r. ukazał się *Panteon rozproszony. Felietony pisane nocą*. W latach wcześniejszych Autor wydał kilka tomów wierszy i zbiorów esejów. Jeżeli, obok tych publikacji, uwzględnimy artykuły, od lat drukowane na łamach kilku pism, że w Lublinie wydawał „Angelusa Bronowickiego", w Puławach „Wspólnotę Puławską", a w Dorohusku wydaje „Wspólnotę Pogranicza", wówczas wręcz zmuszeni zostaniemy do zatrzymania się nad pisarstwem tego kapłana-poety, eseisty, publicysty, wydawcy. Z uwagi na fakt, iż Ks. Prałat włodarzem parafii Dorohusk jest już od trzech lat, to Jego pisarstwo nieuchronnie wpisuje się w chełmskie piśmiennictwo, bo tu je pomnaża. Dotąd na łamach „Powinności…," zamieszczone zostały dwa teksty o publikacjach Ks. R. Winiarskiego. W październikowym numerze z 2013 r. ukazała się recenzja Zbigniewa Waldemara Okonia o *Przypowieści zwanej życiem*, tomie poezji zawierającym ponad 100 wierszy. Z. Okoń zwracał uwagę na ujęcie artystyczne utworów i ich *głębię humanistycznego przesłania*. Dokładnie rok później ukazał się tekst Eugeniusza Wilkowskiego *Polecając Echo Ewangelii Ks. Ryszarda Winiarskiego*, w którym pochylił się nad antropologicznymi rysami czwartego tomu esejów. Również na łamach „Powinności…," zamieszczonych zostało kilka artykułów i wierszy (w tym *Kolęda polskich rozczarowań*) Ks. R. Winiarskiego. Związki twórcze Ks. Prałata z Chełmem są znacznie wcześniejsze. W latach 1995-1997 publikował artykuły na łamach „Wszechnicowego Zasiewu. Pisma Katolickiej Wszechnicy Ludowej w Chełmie", w marcu 1996 r. w charakterze prelegenta uczestniczył w seminarium nt. „Katolickie Wszechnice Ludowe na tle polskiego katolicyzmu społecznego" (z udziałem ks. abp. Bolesława Pylaka), w 1999 r. w Chełmskiej Bibliotece Publicznej w Chełmie zorganizowane zostało spotkanie promocyjne (przez E. Wilkowskiego) tomu *Wolny wybór*. W ostatnich latach, poza „Powinnością…,", żadne inne chełmskie pismo nie odczytało potrzeby zatrzymywało się nad wartościami artystycznymi, czy ideowymi, tekstów proboszcza z Dorohuska. Czy fakt ten ma pozostawać w charakterze znaku, w tym świadczącego o braku odwagi sięgania po utwory o innej wymowie aksjologicznej?

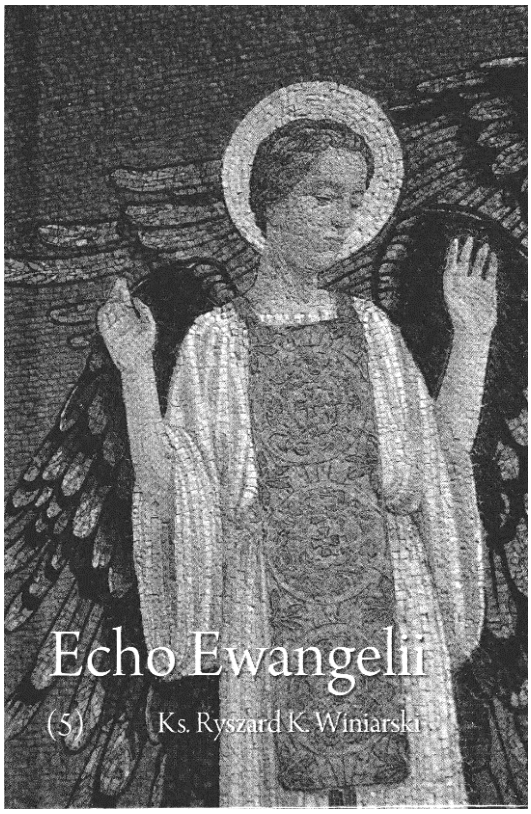

Należy podnieść wprost, w Dorohusku wyraźnie *wybił się* znaczący ośrodek twórczy, który będzie pomnażał swój dorobek, odważnie sięgał do sfer idei, czyli zasadniczych nośników twórczego niepokoju ducha. Trzeba jednoznacznie podkreślić, że Ks. R. Winiarski wypracował zarówno swoją pozycję, styl przekazu, poszukiwań, a przede wszystkim czytelną aksjologię, która - w dzisiejszym świecie zawirowań - nie musi być łatwa do zaakceptowania, choć bezspornie zmusza do poważnego dyskursu. Nie bez znaczenia pozostaje także Jego czytelna indywidualność, a osobom przyjmującym taką postawę nie zależy na tanim poklasku. To te, zauważalne rysy, wytyczają dalekosiężne cele i konsekwentnie nakazują podejmować działania konkretyzujące przyjętą wizję, zupełnie nie zważając na opinie salonów, wpisanych w narzucaną poprawność. Jeżeli środowisko chełmskich literatów jest otwarte, a tak należałby postrzegać je, to czy nie powinno mu zależeć na zapraszaniu znakomitego poety, literata znad Bugu? Piszący z Dorohuska opublikował 15 pozycji książkowych, setki artykułów. Gdy przed trzema laty Z. W. Okoń przygotowywał tekst o treściach Powstania Styczniowego w chełmskiej literaturze, mógł jedynie wskazać na jeden ze swoich utworów i wiersze właśnie Księdza Proboszcza znad Bugu. Ks. Prałat wydaje własne pismo i jest to przestrzeń, w której – w dowolnie wybranym przez siebie zakresie – może odnosić się do różnych współczesnych znaków i wyzwań. To prawda, że z Księdzem Prałatem w wielu kwestiach można się nie zgadzać, więcej, można się z Nim wadzić o idee, ale nie można Go nie zauważać.

Pochylając się nad tekstami Ks. Winiarskiego nieuchronnie musimy wkroczyć w sferę odniesień metafizycznych i – pozostającego ich pochodną - świata wartości, konstytuującego zasadnicze wyznaczniki Jego poszukiwań egzystencjalnych. Jest to warstwa, która pojawia się w każdym okresie historycznym, choć jest w różny sposób odczytywana i przekazywana, również w rozumieniu nauczania. Żeby rozumieć Słowo Ks. R. Winiarskiego, także głoszone (wszak należy do znanych i cenionych kaznodziejów), musimy najpierw sięgnąć do tych przestrzeni, które pozostają zasadniczymi determinantami Jego duchowych poszukiwań. Autor stale podkreśla, że są one wyznaczane doświadczeniem pierwszych wieków chrześcijaństwa. Pisarzy i teologów tego okresu określa się Ojcami Kościoła. Na Zachodzie przyjmuje się, że ten okres (Ojców) trwał do 636 roku (śmierć Izydora z Sewilli), na Wschodzie do 749 roku (śmierć Jana Damasceńskiego). Dlaczego zostali określeni mianem „Ojcowie"? Przyjmowano wówczas, że jeżeli dana osoba została pouczona, to pozostawała w pozycji syna, a pouczająca – ojca. W ten sposób utożsamiano ojcostwo duchowe z nauczaniem. Z czasem określenie Ojcowie Kościoła zostało związane z piszącymi o wierze, którzy bronili równocześnie prawowierności nauki chrześcijańskiej. Ojcowie Kościoła musieli również świadczyć swoją świętością. Ponieważ żyli przed rozłamem w Kościele, większość z nich uznawana jest przez wszystkie Kościoły, które przyjmują Tradycję za ważne źródło doktryny wiary. Najstarsze pokolenie pisarzy wczesnochrześcijańskich tworzyli Ojcowie apostolscy, aktywni bezpośrednio po czasach apostolskich. Kolejnych pisarzy zalicza się do apologetów. Od końca III wieku pojawili się pierwsi mnisi chrześcijańscy (Ojcowie pustyni), prowadzący życie samotne lub w niewielkich zgromadzeniach na pustyniach Egiptu, Syrii, Palestyny. W ten sposób narodził się monastycyzm. I to do ich dziedzictwa chętnie sięga Ks. R. Winiarski. Do doświadczeń pierwotnego Kościoła nawiązuje – po Soborze Watykańskim II – Droga Neokatechumenalna. Pierwotnie Katechumenat znaczył okres przygotowań do przyjęcia chrztu. Osoba przygotowująca się do tego sakramentu (katechumen) była wprowadzana (wtajemniczana) w życie chrześcijańskie katechezami (stąd rola katechez dzisiejszej Drogi). Czas przygotowań katechumena trwał ponad

trzy lata i złożony był z trzech etapów. Ks. R. Winiarski wskazuje również na inspiracje twórcze charyzmatu Sióstr Jezusa Miłosiernego. Jego najbardziej charakterystycznym rysem jest ufność, bezgraniczne zaufanie Chrystusowi. Zrozumienie tych korzeni staje się koniecznym warunkiem wnikania w istotę przekazywanych przez Autora treści. Jeżeli tego nie podejmiemy, wówczas nasz odbiór będzie albo niepełny, albo wręcz niemożliwy do przyjęcia. Momentami będzie nas szokował, innym razem zapamiętamy jedynie fragmenty. Nie zapominajmy jednak, że każdy twórca ma wolność wyboru zarówno środków przekazu, przyjmowanej symboliki, jak i warstwy znaczeniowej, egzemplifikującej się w konkretnych treściach.

Henryk Siemiradzki, Chrystus i Samarytanka

Ks. R. Winiarski nie ukrywa, że Jego zasadniczą intencją pisarską – osadzoną na wskazanych fundamentach - jest *komunikowanie ludzi z Bogiem*. I gdyby te trzy wyrazy przyjąć za słowa kluczowe, to byłoby można na tym poprzestać. Tak, gdyby… nie zmuszały do podejmowania poszukiwań, stawiania kolejnych pytań. Wystarczy otworzyć dowolny tom, w dowolnej części, wtopić się w dowolnie wybrane wersety, a wówczas nieodparcie musi pojawić się refleksja. Słowo Księdza z Dorohuska może nawet prowokować, ale taka jest ich istota. Zresztą, Ks. Prałat w różnych tekstach podkreśla, że nie wolno milczeć, czy dezerterować, bo wówczas stajemy się uczestnikami zdrady, lub niemocy. Obydwie postawy nie są godne człowieka odpowiedzialnego, a przecież każdy z nas, przynajmniej na własny wewnętrzny użytek, takim chce pozostawać. Czym innym jest, czy nam się to udaje, czy jesteśmy zdolni do podstawowego wysiłku, czy niezbędnej konsekwencji. Musimy zatem pogodzić się z koniecznością podjęcia aktywności myśli, przyjęcia rzuconego wyzwania. Jedną z cech głoszonego, czy pisanego słowa przez Księdza z Dorohuska, są stale stawiane pytania. Nie na wszystkie z nich otrzymujemy odpowiedzi. Więcej, wydaje się, na większość z nich Autor nie udziela jednoznacznych odpowiedzi. Czytelnik, który oczekuje jasnych, klarownych wyjaśnień po prostu nie znajdzie ich. Czy o to możemy mieć pretensje? Nie, lub zdecydowanie nie. W przybliżanym tomie, podobnie poprzednich, Ks. R. Winiarski najpierw przedkłada fragment *Ewangelii* i dopiero po nim podejmuje wysiłek odczytania go. I w tym momencie należy zrozumieć skalę odpowiedzialności, jaką podejmuje, uchwycić siłę napięcia, jakie pojawia się w zetknięciu ze Słowem powstałym pod natchnieniem Ducha Świętego. Po ludzku patrząc, można nawet zazdrościć Księdzu odwagi, wszak publiczne nauczanie wymaga przekonania, że podjęty czyn jest właściwie konkretyzowany.

Nie jest moim zamiarem wytracanie czegokolwiek z poszukiwań Ks. Prałata, inspirowanych charakterem pierwotnego chrześcijaństwa. Jeżeli droga ta dobrze służy dzisiejszemu chrześcijaństwu, niech pozostanie jedną z dróg prowadzących do Chrystusa. Nie mogę jednak, pochylając się nad tekstami Ks. R. Winiarskiego, uwolnić się od podstawowego rodzaju poszukiwań, a mianowicie metafizycznych, które w rygory dyscypliny wprzęgła filozofia. Bez tych warstw trudno jest bowiem wnikać w egzystencjalne zagubienie współczesnego człowieka. W eseju *Bóg nie wybiera łatwych scenariuszy* Ks. R. Winiarski zaznaczył: *Bóg nie chodzi na skróty. Nie wybiera łatwych scenariuszy ani dla siebie, ani dla żadnego z ludzi. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że wybiera najtrudniejsze scenariusze z możliwych. To dlatego historia zbawienia jest tak piękna i dramatyczna zarazem. Nie ma w niej papierowych bohaterów, którym wszystko się udaje. Pełno w niej rozdroży – mimo tylu drogowskazów. Obcując z bohaterami biblijnych opowieści, pomimo woli stajemy się świadkami ich upadków, błędów i powrotów.* W tym fragmencie czytelny jest rys znaczony pierwotnym chrześcijaństwem, tak, ale nie jest on też wolny od dzisiejszych pytań, stawianych przez współczesnego człowieka, coraz częściej zagubionego, albo uciekającego w bezsens, trwogę, ból samotności, albo w taką wizję, która ogołaca go z wymiaru życia duchowego, sprowadzając wszystko do strumienia wrażeń, przeżyć, pozostawania na poziomie biologiczno-utylitarnym. Wystarczy prześledzić propozycje antropologiczne ważniejszych współczesnych nurtów filozoficznych, czy formacji kulturowych. Nieuchronnie zatem musimy odwołać się do perspektywy metafizycznej, filozofii klasycznej.

W historii zbawienia nie ma *papierowych bohaterów*, czy to znaczy, że rzeczą ludzką jest i upadać? Jesteśmy świadkami upadków, sami w

nich uczestniczymy, odkrywamy swoje słabości, jawiące się niedopełnienia, ale mamy jeszcze siły na powroty. Powstaje pytanie, czy owe zmaganie się ze sobą ma zostać wpisane w wymiar nakazów i zakazów, czy pozostawać przestrzenią dynamiczną, jeżeli nawet powolnego, to skutecznego, świadomego, nie wymuszonego powstawania z kolan? A czy, jeżeli nie pojawią się wewnętrzne impulsy, przybierające charakter imperatywu, będziemy (jesteśmy) zdolni do powstawania, choć obok będzie nawet mur zakazów? Bóg stworzył człowieka zarówno w jego wymiarze materialno-fizycznym (łącznie z cielesnością), jak i duchowym. Czy zatem należy cokolwiek zanegować z tego aktu stwórczego? Tchnął w nas zarówno zmysły, by otaczający świat nimi odbierać, wyposażył nas w siłę rozumu, by go rozumieć, odbił w nas nadany porządek moralny, by właśnie powstawać z kolan, upadków, by nie błądzić, a – jeżeli nawet – by nie zagubić punktu odniesienia. Obdarzył nas wolnością, jako kryterium naszego człowieczeństwa, godnością, w tym całej ludzkiej cielesności. Tyle otrzymaliśmy, a równocześnie tyle sił rozdziera nasze wnętrze, naszego ducha. Wydawać się może, że nasza narracja odbiegła od treści katechez Ks. R. Winiarskiego. To tylko pozornie. To wszystko w nich odnajdujemy, acz nie zawsze w jednoznacznym odczytaniu. Na drodze poszukiwań ważnymi punktami odniesienia pozostają także antytezy, chociażby w rozumieniu epistemologicznym. Teksty Księdza na te obszary wskazują, acz w formie przekazu, przyjętej artystycznej formy nie odwołują się wprost do pojęć ze świata filozofii. Pierwotne chrześcijaństwo powoli dochodziło do pierwszego wielkiego systemu filozoficznego, przygotowanego przez św. Augustyna.

W innym miejscu Ks. R. Winiarski zaznacza: *Bóg /…/ nie jest wielkim niemową. Milczenie nie jest Jego ulubionym światem. Okazuje się nim świat słowa i wszystkich jego życiodajnych sensów i znaczeń*. Świadomie wybrałem kolejne, bardzo odważne słowa. Trzeba przyjąć, że Autor kreśląc je miał pewność, że właściwie odczytuje tekst z *Ewangelii*. Początkiem było Słowo, *a Słowo było u Boga.* Niezbędną jawi się światłość, bez której nie odczytamy Słowa, wszystkich Jego *sensów i znaczeń*. W zasadzie na tym osadza się zasadniczy sens każdego słowa, poczynając od pochodzącego od Boga. Czy w tym nie ma klasycznej wręcz metafizyki? To jest jej rdzeń, osnowa. Trzeba wczytywać się w teksty Ks. Prałata, aby powoli wnikać w symbolikę Jego wypowiedzi, przyjmowaną metaforyczność, jakże często niełatwą do odczytania. Ks. R. Winiarski nie wprowadza nas w prostą lekturę, ona wymaga wysiłku intelektu, ale w tym tkwi jej siła, oryginalność, podejmowany trud wnikania w istotę naszej struktury egzystencjalnej. Z tych powodów przybliżany tom *Echo Ewangelii* określam metafizycznym wyzwaniem, a te zawsze wpisują się w najszlachetniejszą z upraw ducha.

Rodzina Papieża (cz. II)

Irena Malec-Iwańczyk

Losy Emilii i jej męża Karola są podobne. Oboje przedwcześnie w dzieciństwie stracili matki. Anna Wojtyła, matka Karola, umarła, gdy Karol miał zaledwie dwa lata. Maciej Wojtyła po śmierci żony z synem Karolem przeniósł się do Białej. Ożenił się w 1882 roku z Anną Newald z Białej, ale ona po niecałych trzech latach także zmarła, w 1889 r. poślubił Marię Zalewską. Ich córka Stefania urodziła się w 1891 r w Białej. Od tej chwili Karol miał przyrodnią siostrę.

W 1885 Karol zaczął chodzić do szkoły w Białej, gdzie ukończył 5 klas a następnie rozpoczął naukę w niemieckim gimnazjum państwowym w Bielsku. Jako czternastoletni chłopiec po ukończeniu trzeciej klasy gimnazjum przerwał naukę i rozpoczął pracę w zakładzie krawieckim swego ojca i miał zamiar pozostać tak jak ojciec w tym zawodzie, a gdy ukończył 21 lat, miał obowiązek służby wojskowej na terenie zaboru austriackiego. Każdy żołnierz miał służyć w pułku stacjonującym najbliżej jego miejsca zamieszkania. Karol podlegał komisji wojskowej w Wadowicach i tam musiał się stawić. Otrzymał przydział do 56 Pułku Piechoty tzw. Wadowickiego, i w październiku 1900 roku rozpoczął służbę. Odtąd koszary w Wadowicach, były jego domem tylko na przepustki przyjeżdżał do ojca i macochy do Białej. Po roku czasu został przeniesiony na dwa lata do Lwowa. Po ukończeniu trzyletniej służby postanowił pozostać na stałe w wojsku. Przez rok przebywał w koszarach w Wadowicach a od stycznia 1905 rozpoczął służbę w adiutanturze swego pułku w Krakowie.

Emilia Kaczorowska piękna i młoda skończyła 20 lat. Wysoka, szczupła o ciemnych

oczach i bujnych włosach, zdobyła nienaganne maniery, ubierała się gustownie i wytwornie. Cechowała ją wysoka kultura i uosobienie kobiecości. Całe swe młode życie spędziła w Krakowie. Mieszkała z ojcem, macochą i rodzeństwem, niedaleko Rynku i Wawelu. On Karol Wojtyła – przystojny mężczyzna, starszy od niej o pięć lat, wojskowy z 3 gwiazdkami, podoficer, zawsze w mundurze pracował w koszarach Franciszka Józefa. Oboje pochodzili z rodzin o silnej tradycji katolickiej, wiara była ważną częścią życia. Ślub wzięli w kościele garnizonowym 10 lutego 1906 roku. Przez myśl im nie przeszło, że będą kiedyś rodzicami papieża.

Karol Wojtyła, gdy się ożenił, musiał wynająć mieszkanie dla siebie i żony, bo w koszarach nie przewidziano miejsc dla rodzin. Na początku zamieszkali we wsi Krowodrza, która w 1909 roku została jako dzielnica włączona do Krakowa. Tam też 27 sierpnia 1906 roku urodził się ich syn Edmund. Musieli zmienić miejsce zamieszkania, szukając bardziej dogodnego, aż wreszcie zamieszkali w Krakowie, przy ulicy Kościuszki. Spełniły się marzenia Emilii, gdy urodziła pierwsze dziecko synka, który był kruchy i delikatny, podobny do ojca. Emilia była szczęśliwa, z radością przyjęła obowiązki matki, żony i gospodyni. Troskliwą opieką otoczyła Edmunda. Syn rósł szybko. Emilii przybywało obowiązków. Karol Wojtyła miał w wojsku bardzo dobrą opinię: *sumienny, pracowity, skromny, biegle porozumiewa się w języku niemieckim, biegle pisze na maszynie, ma staranne pismo odręczne. Pod każdym względem poprawny, godny zaufania i każdego wyróżnienia, doskonale pełni pracę kancelaryjną*. W 1908 r. otrzymał Krzyż Jubileuszowy, ustanowiony przez cesarza Franciszka Józefa z okazji sześćdziesięciolecia jego wstąpienia na tron.

W 1912 r., gdy wybuchła wojna na Bałkanach przeciwko Turcji, wojska austro-węgierskie zostały postawione w stan gotowości bojowej. Cesarz Franciszek Józef podjął decyzję o mobilizacji. Karol Wojtyła brał w niej udział – otrzymał medal pamiątkowy, ale zarazem rozpoczął starania o przeniesienie do służby urzędniczej. Służył w wojsku już 12 lat, a od 9 lat jako żołnierz zawodowy. W 1912 roku otrzymał „Odznakę za Służbę dla Podoficerów i Żołnierzy", również otrzymał znakomite świadectwo o przebiegu służby, a oto jego fragment: *Karol Wojtyła podoficer prawego charakteru, poważny, dobrze ułożony, skromny, dbały o honor z silnie rozwiniętym poczuciem obowiązków, bardzo łagodny i niezmordowanie pracowity*. Jego żona czuła dumę, że ma tak cenionego męża, ale wkrótce nastąpiły poważne zmiany w życiu Wojtyłów, musieli opuścić Kraków i przenieść się do Wadowic.

Miasto to należało do różnych ośrodków wojskowych w Galicji, znajdowały się tam koszary kawalerii, szpital wojskowy, a nawet kościół garnizonowy. Częste defilady wojskowe były czymś normalnym. Tu Karol Wojtyła – rozpoczął karierę wojskowego urzędnika. Zaliczony do korpusu oficerskiego otrzymał podwyżkę pensji, choć nie była ona zbyt wysoka. Atmosfera Wadowic w pewnym sensie mogła przypominać Emilii klimat Krakowa, tutaj także osiedlali się artyści, mieszkała inteligencja: lekarze, urzędnicy państwowi, nauczyciele, prawnicy. Było też dużo kościołów, bibliotek, rozwijała się kultura, odbywały się koncerty i przedstawienia teatralne.

Emilia Wojtyła z synem Edmundem

28 czerwca 1914 r. obiegła świat niepokojąca wieść: arcyksiążę Franciszek Ferdynand austriacki następca tronu został zastrzelony w Sarajewie w Bośni. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Cesarz Franciszek Józef ogłosił mobilizację. 6 sierpnia 1914 r. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji. Galicyjskie pułki piechoty wykrwawione w wielu bitwach zaczęły się wycofywać. A ponieważ front zbliżał się do Wadowic, Karol Wojtyła otrzymał rozkaz ewakuacji do Hranic na Morawach. Na szczęście miał prawo zabrać ze sobą rodzinę. Hranice były położone 150 km od Wadowic. Emilia jeszcze nie

zdążyła zadomowić się w Wadowicach, gdy już musiała je opuszczać. Wyjazd zarówno dla niej jak i małego 8 letniego Edmunda ucznia drugiej klasy szkoły podstawowej, był wielkim przeżyciem. Pobyt rodziny w Hranicach trwał 11 miesięcy. Karol Wojtyła podjął pracę kancelaryjną i kontynuował ją, podczas walk organizował zaplecze dla swych oddziałów walczących na froncie.

Emilia w Hranicach zetknęła się z realizmem wojny, z okrucieństwem, cierpieniem i śmiercią, gdyż z frontu przywożono rannych i chorych do dwu szpitali wojskowych, i chociaż nie wszystko mogła zobaczyć na własne oczy, na bieżąco wiedziała o wszystkim, co się dzieje od męża. Był to dla niej bardzo trudny okres. Bała się o los najbliższych syna i męża, zwłaszcza, że mogli zarazić się rozprzestrzeniającą się w mieście chorobą zakaźną. Żołnierze masowo umierali na tyfus. Brakowało niezbędnej higieny. Narastało poczucie zagrożenia, bezsilności i niemocy.

Po bitwie pod Gorlicami front wojny z Rosją zaczynał się cofać, przesuwał się na wschód. W połowie 1915 roku Wojtyłowie powrócili do Wadowic, gdzie Karol kontynuował służbę kancelaryjną w 56 Pułku Piechoty jako wojskowy asystent ewidencyjny. Tę funkcję pełnił do końca służby w cesarsko – królewskiej armii austriackiej, czyli do końca października 1918 roku. Wiadomo jednak, że w czasie I wojny światowej właśnie w Wadowicach dostał się pod ostrzał artyleryjski Rosjan. Za odwagę i wyjątkową subordynację otrzymał nawet austriacki Żelazny Krzyż Zasługi z Koroną 3 klasy.

Od 1 września 1915 roku Edmund znów mógł się uczyć w swojej szkole, teraz poszedł już do czwartej klasy, a jego matka Emilia spodziewała się drugiego dziecka, była szczęśliwa.

Aby zapewnić żonie większe poczucie bezpieczeństwa, Karol odwiózł ją do Białej, do jej rodziny.

7 lipca 1916 roku urodziła się dziewczynka. Dziecko nie mogło oddychać, zachłysnęło się wodami płodowymi, Emilia ochrzciła je wodą, bez księdza i nadała córce imiona Olga Maria. Po szesnastu godzinach niemowlę zmarło na rękach zbolałej matki. Żywej córeczki nie widział nawet ojciec, który przyjechał następnego dnia. Po trzech dniach dziecko zostało pochowane na cmentarzu w Białej. Po pogrzebie Emilia z Karolem musieli wrócić do Wadowic, gdzie czekał na nich Edmund. Emilia była w szoku. Bolała nad tym, że straciła córkę. Musiała się jednak zgodzić na to, co los jej przyniósł. Próbowała od nowa rozpocząć normalne życie. Dużo czasu poświęcała Edmundowi, który skończył szkołę powszechną. Powoli wracała do prozy życia. Patrzyła w przyszłość, bo tylko w niej mogła jeszcze coś zdziałać, częściej niż zwykle chodziła do kościoła, słynęła z pobożności.

Wojtyłowie długo się zastanawiali jaką wybrać szkołę dla Edmunda, a nie mieli zbyt dużo środków na jego kształcenie. Wreszcie zdecydowali, że pójdzie do szkoły wojskowej w Enns, która mniej obciąży finansowo rodzinę. W szkole niższej nauka trwała 4 lata, a potem wojskowa wyższa szkoła realna, następnie po 3 latach matura, a po maturze najzdolniejszych kierowano do szkoły kadetów. W szkołach wojskowych nawet tych niższych, uczniowie kształcili się na koszt państwa. Emilia tęskniła za synem, martwiła się o niego, czasem odwiedzała go w Górnej Austrii; z Wadowic jechała do Wiednia, a potem do Linzu i jeszcze kilkanaście kilometrów do Enns.

Mój kresowy, dziecięcy patriotyzm (cz. II)

Danuta Siwiec

Naszym leśnym wędrówkom towarzyszył poszum drzew leśnych i cudowne ptasie trele, niczym w „niebotycznym" kościele. Świergot ptasi (wołyńskie lasy słynęły z różnorodności i mnogości ptaków) rozlegał się w całym lesie, a wujek uczył mnie rozróżniania głosów poszczególnych ptaków. Nie udało się. Dziś też nie zdołam odtworzyć ptasich treli cudownych, ale zapamiętałam, rozlegające się z leśnej dąbrowy, basowe hukanie sowy i miarowy stukot dzięcioła. Dąbrowa, to skupisko dębów.

Takimi skupiskami były też liczne zagajniki leszczynowe, a w nich orzechów zatrzęsienie, jak też często spotykane gaje brzozowe- wielopokoleniowe rodziny, rosnące obok siebie różnej wielkości i grubości brzozy. Takie gaje były, z wołyńska, zwane bereźniakami. Często we wspomnieniach opowiadano jakie to dorodne

grzyby rosły w lesie, a w bereźniaku zbierano piękne czerwone kozaki.

Wspominając nasze leśne wędrówki zapamiętałam kolorowe, puszyste kobierce wrzosowe, a nad nimi delikatne nici pajęcze. Wujek objaśniał, że to oznaka polskiego babiego lata, naszej złotej polskiej jesieni. Jesienny las sprawiał wrażenie zaczarowanej krainy. Była tu bajkowa sceneria. Drzewa „wystroiły się" w piękne barwy. Ich korony, w promieniach prześwitującego wśród listowia słońca, mieniły się złotem, czerwienią i gdzieniegdzie jeszcze zielenią, która zamierzała zmienić się w różne odcienie brązu. Zdawało się, że leśny drzewostan w swoich bajkowych „sukniach" wybierał się na wielki bal. Wśród tego malowniczego drzewostanu, i jego bogatej różnorodności, królowały wiekowe dęby o kształtach niezwykłych. Była to jakby arystokracja wśród innych drzew. Zachodziliśmy też na bagna, a nad nimi pochylone siostry-brzozy białe, w górze czajka kwili, w wodzie brodzi czapla siwa, a dzikie ptactwo czyni wielką wrzawę. Z ramion wujkowych przyglądałem się skaczącym do wody żabom. Zdarzało się, że wśród mokradeł można było spotkać niejadowitego zaskrońca lub zygzakowatą żmiję, która nie zaczepiona, zwinnie uciekała przed człowiekiem.

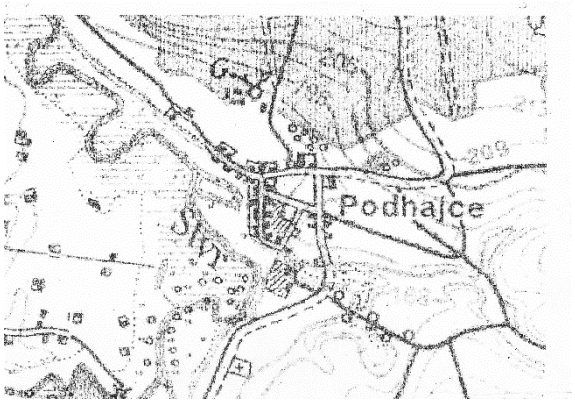

Bawiąc się pod lasem, na łące, przyglądałam się lecącym bocianom z żabami lub wężami w dziobach. Miały one swoje liczne gniazda na dachach chłopskich domów, przeważnie słomianych. Zdarzało się, że w tej dachowej szarzyźnie zamajaczyła czerwona dachówka, lub blacha błyszcząca w promieniach słońca. A wysoko ponad dachami ciągnęły klucze żurawi, dzikich gęsi, kaczek i innych ptaków, przylatujących do nas wiosną, a odlatujących jesienią. Pod dachem naszej obory miały swoje małe „domki" jaskółki. Lubiłam przyglądać się tym małym, zwinnym ptaszkom. Uważano, że ich niski lot tuż, tuż nad ziemią był przepowiednią deszczu.

Dziadkowie mieli dwa domy. Jeden z bali drewnianych, na biało malowany ze słomianą strzechą, od starości, poczerniałą, stał w ogrodzie otoczony „morzem" słoneczników i pięknych różnokolorowych krzewów różanych, a drugi (z 1936) murowany, z czerwonej cegły, z dachówką w kolorze maków, stał z boku podwórza.

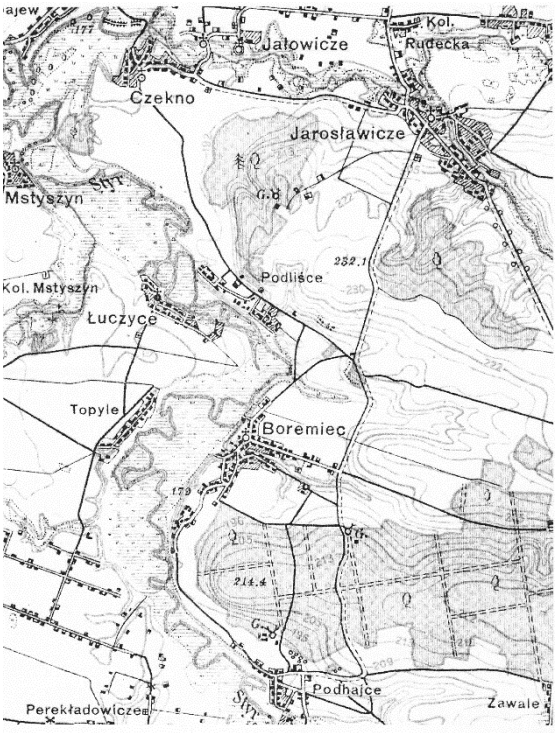

Rodzinne strony autorki

Przy domu rosły różnokolorowe malwy, a na ścianie pyszniły się swoją dorodnością kiście granatowych dorodnych winogron. Za białą chatynką był stawek, a wokół niego pachnący tatarak, którym na Zielone Świątki majono dom. Nad stawem rosła wierzba stara z czarownicy kudłami, a naprzeciwko okna w moim pokoju szumiała wysoka, płacząca brzoza, mój nocny koszmar. W księżycowe noce cienie jej „kudłatych" gałęzi wyprawiały harce na ścianie strasząc dziecko. Innymi strachami, na „dobranockę" raczyli mnie dorośli opowiadając bajki, w których roiło się od utopców, diabłów i innych niesamowitych stworów. Zasypiałam, zawsze z głową nakrytą kołdrą. Był jeszcze jeden „niesamowity" strach, którego ani ja, ani wróble się nie bały. Za domem rosły ciemnozielone konopie, a wśród nich „strach- generał", któremu z wojskowej czapki główki ptasie wystawały. Wieczorami przy stawie żaby urządzały swoje koncerty wtórowało im świerszczy granie, ale nie było w zwyczaju sprawdzać, na czym tak pięknie grają? Była też, na skraju wsi, kuźnia, z wąsatym kowalem, ale tam chodzić się bałam,

bo w kowadło waliły młoty i leciały snopy iskier. Lubiłam słuchać szumu młyna i odgłosu dzwonów z targowickiego kościoła. Ja to wszystko pamiętam! A ty? Zatrzymaj się na chwilę! Zasłuchaj się w tamtą wiejską ciszę! Wróć pamięcią do tego co było Ci miłe i drogie i cóż Ci serce podpowie??? Przedstawiłam to, co mi pamięć i serce podpowiedziało. I jakże mi nie kochać mojej wołyńskiej Krainy, gdy tyle we mnie wspomnień? Jakże zapomnieć o tym, co było dla dziecka piękne? Jakże mi zapomnieć o moim rodzinnym domu? I tych cudownościach otaczającej mnie przyrody? O moim wspaniałym wujku Stefanie, dziadziu Franciszku, którym zawdzięczam to kim jestem i to czym się zajmuję? Dziadzio rozbudził we mnie tę wołyńską pasję, a ja podporządkowałam jej swój rytm życia. Bo Wołyń to moje tęsknoty, moje życie, moja miłość. Ten wspaniały człowiek wszczepił we mnie tę wielką miłość i chyba tak „po cichu" przekazał mi „misję", jakby niepisany testament, w którym zawarty jest mój nieutulony żal, nostalgia i miłość do kraju dziecięcych lat.

W moich wierszach i opowiadaniach wołyńskich staram się ocalić te skarby pamięci od zapomnienia. My, piszący o Kresach i Wołyniu mamy obowiązek, świętą powinność, aby przekazać prawdę młodemu pokoleniu, bo to przecież nasza polska, wschodnia historia, wycinek naszych dziejów, który nie może odejść w niepamięć wraz z naszym kresowym pokoleniem. Powinniśmy być dumni, że należymy do najmłodszego, niestety już ostatniego, pokolenia wołyńskich i kresowych patriotów. Byłam „cząstką" Wołynia, a On nadal jest we mnie.

Wspomnienia o kresowym patriotyzmie skłaniają do tego, aby zakończyć opowieść fragmentem mojego wiersza pt: *Kresy*:

Kresy to bezmiar pamięci
dla urodzonych na wschodzie.
Kresy są w każdym z nas,
kto tam ujrzał świat Boży,
w każdej duszy kresowej.
Wracamy do nich sercem i myślami,
żalu często ukoić nie potrafimy
kochamy nadal nasze Kresy utracone
i stale za nimi tęsknimy.

listopad 2015

Tęsknota

A znasz ty kraj ten, gdzie brzegiem strumieni
Niezapominajki i kaliny rosną,
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni,
A bory ćmią się jedliną i sosną,
Gdzie chmiel złociste rozwiera festony
Po szczytach olszyn osrebrzonych mchami,
Gdzie biała brzoza i jawor zielony
Błyszczą malownie nad łąk kobiercami?

Och! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Co dzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te lasy, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten, gdzie wzdłuż bitej drogi,
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem,
Każdy wędrowiec, czy pan, czy ubogi,
Wita przechodniów Chrystusa imieniem, —
Gdzie stary bocian na dachu przedsienia
Wije swe gniazdo za wiosny powrotem;
Gdzie krzyże z drzewa, lub święci z kamienia
Stoją na straży przed wiosk kołowrotem?

Och! za tym krajem, …

A znasz ty kraj ten serdeczny, wesoły,
Gdzie się gospodarz pełen uprzejmości
Wszystkiem, czem może, dzieli z przyjacioły,
I tęskni w domu, kiedy niema gości;
Gdzie lud, choć biedny, rad w święto się stroi,
W tańcu czy w pracy, zawsze piosnki śpiewa
Gdzie czapka chłopca i warkocz dziewoi
Szychem się świeci, wstęgami powiewa?

Och! za tym krajem, …

A znasz ty kraj ten, gdzie w chwilę wesołą,
Gdy grzmi od ucha zapustna kapela,
Sunie poważnie poloneza koło,
Jak szyk pancernych na nieprzyjaciela;
Gdzie rześka młodzież przy hucznym mazurze
Brzękiem podkówek gromko takt wybija,
Gdzie żywym wieńcem przy piosenek chórze,
W rączych się pląsach krakowiak przebija?

Och! za tym krajem, …

Konstanty Gaszyński

Dumka na wygnaniu

Gdyby orłem być,
Lot sokoli mieć,
Skrzydłem orlem lub sokolem
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć!

Droga ziemia ta!
Myśl ją moja zna!
Tam najpierwsze szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsza łza.

Tam bym noc i dzień,
Jak zaklęty cień,
Tam bym latał jak wspomnienie,
Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie,
Boże! w orła zmień!

Gdyby gwiazdką być,
Nad Podolem tkwić!
Jasnem okiem w noc majową,
Nad kochanki lubej głową
Do poranka lśnić!

Albo z poza mgły,
Zsyłać słodkie sny,
Jak w jeziora tle przejrzystem,
Odbijać się światłem czystem,
W kropelce jej łzy.

Tam bym noc i dzień,
Jak zaklęty cień,
Niewidzialnem patrząc okiem,
Zachwycać się jej widokiem,
Boże! w gwiazdkę zmień!

Próżno się tych dni
Obraz duszy lśni —
Zapłacz, luba, gorzkim płaczem,
Nad kochankiem, nad tułaczem,
Co był miły ci.
Biedni, biedni my!
Wspomnieć serce drży,
Orły lecą, gwiazdy świecą,
Nad Podolem gdzieś daleko,
A na oczach łzy.

Maurycy Gosławski

Józef Chełmoński, Krajobraz z Podola

Termiczne utrwalanie żywności i ich wpływ na wartość odżywczą (cz. II)

Jan Fiedurek

Pieczenie

W czasie pieczenia zachodzi wiele zmian w surowcu. Znana powszechnie reakcja Maillarda, która jest indukowana przez wysoką temperaturę, zachodzi między cukrami redukującymi (na przykład: pentozy, heksozy) a aminokwasami (głównie asparaginą). Początkowo zachodzi kondensacja grupy aminowej aminokwasu z tlenem grupy karbonylowej cukru, czemu towarzyszy wydzielenie wody. Prowadzi to do powstania N-podstawionych glukozyloamin. Wartość pH, rodzaj substratów i wartość temperatury wpływają na powstanie mieszaniny polimerów i kopolimerów, które charakteryzuje brązowa barwa. Taką barwę nadaje melanoidyna, która nadaje odpowiedni kolor smażonemu kotletowi, czy skórce bochenka chleba. W czasie opisanej reakcji powstają również produkty uboczne, wśród których warto wymienić furfural, akroleina i akryloamid. Wymienione substancje są odpowiedzialne za smak i zapach przetwarzanej żywności. Akryloamid w organi-

zmie człowiek może być metabolizowany na dwa różne sposoby. Może zostać utleniony przez cytochrom, w wyniku czego powstaje glicydoamid, który jest sprzęgany z glutationem. Obie te substancje - akrylamid i glicydoamid mogą tworzyć połączenia z hemoglobiną. Dodatkowo glicydoamid tworzy je z DNA, co może prowadzić do powstawania zmian nowotworowych. Akrylamid (akryloamid, 2-propenoamid) jest to organiczny związek chemiczny należący do amidów (amid kwasu akrylowego), stosowany głównie jako monomer przy produkcji poliakrylamidu. Tworzy się w reakcji pomiędzy aminokwasami (szczególnie silnie z asparaginą) i cukrami redukującymi w wyniku tzw. reakcji Maillarda. Może powstawać już w temperaturze 120°C (optimum to 140–180°C). Jest przyczyną występowania m.in. nowotworów przewodu pokarmowego oraz uszkadza układ nerwowy (jest neurotoksyną). Duże ilości akrylamidu powstają podczas obróbki termicznej (smażenia w głębokim tłuszczu, pieczenia) produktów spożywczych zawierających skrobię (węglowodany). Komitet ekspertów ds. Dodatków do Żywności podaje, że największy udział w ogólnym spożyciu akrylamidu mają frytki (16–30%), chipsy ziemniaczane (6–46%), kawa (13–39%), ciasta, ciastka i herbatniki (10–20%) oraz chleb i inne gatunki pieczywa (10–30%). Stwierdzono, że regularne spożywanie chipsów ziemniaczanych, m.in. w związku z zawartym w nich akrylamidem, znacznie zwiększa ryzyko choroby serca, jak również wywołuje przewlekły stan zapalny w organizmie, przez co podnosi ryzyko miażdżycy i choroby wieńcowej serca. W celu określenia ryzyka związanego z przetwarzaniem żywności w wysokich temperaturach, a w szczególności powstawania akrylamidu, Komisja Europejska sfinansowała w 2003 roku 3-letni projekt HEATOX, który wykazał, że istnieją sposoby na zmniejszenie stopnia narażenia na działanie akrylamidu. Stwierdzono również, że zawartość akrylamidu w pożywieniu przygotowywanym w domu jest minimalna w porównaniu do produkcji przemysłowej lub prowadzonej w restauracjach. Istotnym źródłem akrylamidu jest również dym tytoniowy. Występują znaczne różnice w zawartości akryloamidu w produktach spożywczych, które są poddawane obróbce termicznej. Co ciekawe chleb ma niewielką zawartość tego związku (jedynie 20 µg/kg), podczas gdy płatki śniadaniowe mają ich około 200 µg/kg. Warto również wspomnieć, że zawartość akryloamidu w chipsach ziemniaczanych wynosi 500-3500 µg/kg, a w ciastach może osiągać poziom 30-3200 µg/kg.

Podczas pieczenia warzyw straty witaminy C wynoszą np. w ziemniakach na poziomie od 33,2% do 50,9% i są to niższe niż w przypadku smażenia i gotowania. Ważny wpływ na wartość odżywczą ma czas pieczenia. Stwierdzono, że 15-minutowe pieczenie warzyw zarówno w temperaturze 180°C, 200°C, jak i 220°C nie przyczynia się do obniżenia zawartości witaminy C. Jednak dłuższe prowadzenie procesu prowadzi do strat wartości odżywczej. Największą stratę - 61.6% odnotowano przy pieczeniu pomidorów przez 45 minut w 220°C.

Smażenie

Smażenie to jeden z najczęstszych procesów, które są wykonywane podczas przygotowania posiłków w domu. Wykazano, że w czasie smażenia dochodzi do utraty 15% witaminy C w cukinii i 87% w brokułach, natomiast w ziemniakach w zależności od odmiany zanotowano jej 55,1-78,9% ubytek.

Grillowanie, czyli smażenie żywności na ruszcie zamieszczonym nad źródłem ciepła, kiełbasy konserwowanej azotynem potasu, który może reagować z powstającymi w czasie rozpadu białek mięsa aminami, tworząc rakotwórcze nitrozoaminy.

Stanisław Masłowski, Maki

Warto również zwrócić uwagę na zawartość tiaminy w rybach, które są poddawane obróbce termicznej. Jeżeli chodzi o smażenie, to widoczne są różne zmiany w zależności od sposobu smażenia, np. tłuste ryby wykazują współczynnik retencji witaminy B_1 na poziomie 0,69-0,88. Co ciekawe, najmniejsze straty wspomnianej witaminy zaobserwowano podczas smażenia bez tłuszczu w naczyniu z dnem akutermicznym, które absorbuje ciepło, a następnie powoli oddaje je do wnętrza naczynia w sposób równomierny.

Termizacja

Termizacja to proces powszechnie stosowany przy utrwalaniu mleka. Polega na przetrzymaniu mleka przez 15 sekund w 62-65^{o}C, a następnie schładzaniu roztworu do 40^{o}C. Wspomniany proces ma na celu zniszczenie bakterii zimnolubnych, które wytwarzają enzymy proteolityczne powodujące hydrolizę białek w mleku.

Mleko UHT utrwalane metodą termizacji ma wiele pozytywnych, jak i negatywnych zmian. Niewątpliwą korzyścią jest inaktywacja drobnoustrojów i enzymów, które powodują psucie się surowca. Dodatkowo w mleku UHT zniszczone są toksyny. Mimo że wspomniany produkt posiada taką samą ilość kalorii i wapnia w stosunku do naturalnego mleka, jednak wapń charakteryzuje się mniejszą przyswajalnością, ponieważ występuje w formie mineralnej. W wysokiej temperaturze (70-80^{o}C) odnotowano, że aktywność biologiczna poszczególnych witamin (C, B_1, B_{12}) jest obniżona. Poza tym białka takie jak albuminy, globuliny, czy niektóre aminokwasy są mało odporne na powyższą temperaturę.

Niska temperatura

Obniżanie temperatury jest wykorzystywane w procesach produkcyjnych, jak również do przedłużenia trwałości żywności. Ma ono ogromne znaczenie praktyczne, ponieważ produkty warzywne są dostępne przez cały rok i nie są ograniczone sezonowością. W okresie zimowo-wiosennym na rynku dostępne są świeże owoce. Ponadto możliwe jest transportowanie szybko psujących się produktów na dalekie odległości, dzięki czemu możemy cieszyć się bananami i innymi egzotycznymi roślinami.

W chłodnictwie wykorzystuje się różne wartości ujemnej temperatury, dzięki czemu wyróżniamy następujące procesy: chłodzenie, zamrażanie, podmrażanie (*superchilling*) i liofilizacja (*freeze-drying*). Dwa pierwsze procesy mimo, że bardzo podobne do siebie, to dają zupełnie inne efekty. Najważniejszą różnicą są temperatury. Chłodzenie zachodzi powyżej punktu zamrażania, natomiast zamrażanie w około -18°C. Produkty poddane chłodzeniu posiadają okres trwałości kilka-kilkanaście dni, podczas gdy te zamrażane nawet do kilkunastu miesięcy. Warto również zwrócić uwagę, że chłodzenie jest procesem odwracalnym, a zamrażanie nieodwracalnym. W czasie tego ostatniego procesu dochodzi do uszkodzenia tkanek surowca, w wyniku czego zachodzą ogromne zmiany po rozmrożeniu. Z ekonomicznego punktu widzenia chłodzenie jest 2,5-krotnie tańsze od zamrażania.

Procesem chłodzenia nazywamy wymianę ciepła pomiędzy surowcem lub produktem spożywczym a ośrodkiem chłodzącym. Towarzyszy temu również wymiana masy, co jest ściśle związane z odparowywaniem wody z powierzchni produktu. Ciepło z głębszych warstw produktu jest przenoszone na jego powierzchnię, dzięki czemu cały produkt ulega ochłodzeniu. Jego temperatura nie spada poniżej tzw. temperatury krioskopowej, w której zamrażany jest sok komórek produktów roślinnych albo zwierzęcych. Chłodzenie znalazło zastosowanie w przemyśle spożywczym i gospodarstwie domowym ze względu na to, fakt, że obniżenie temperatury o 10^{o}C przyczynia się do 2-3-krotnego spowolnienia wszystkich przemian metabolicznych w pożywieniu, a co za tym idzie zwolnienie jego psucia się. Jest to korzystne szczególnie w domowych warunkach, kiedy można przechowywać żywność 2-3 dni po jego ugotowaniu w lodówce i nadal będzie zdatna do spożycia.

Sałata w czasie transportu ulega zżółceniu, przez co traci nie tylko na wyglądzie, ale również na wartościach odżywczych. Jeśli zaraz po zebraniu sałata nie zostanie umieszczona w chłodni to straci część wapnia, żelaza, prowitaminy A, witamin B_1, B_2 i E. Dlatego tak ważne jest dobranie odpowiedniej formy transportu i chłodzenia nie tylko dla wspomnianej sałaty, ale wszystkich warzyw i owoców. Ochłodzenie pozwala na zachowanie wartości odżywczej i transport na duże odległości.

Zamrażanie

Określono też wpływ blanszowania i mrożenia na zawartość suchej masy, azotu i witaminy C w różach głównych i bocznych brokułu. W trakcie blanszowania poziom suchej masy zmalał o 15-17%. Dodatkowo róże boczne posiadają wyższy poziom suchej masy niż główne. Ta różnica wynika z tego, że boczne różyczki posiadają wyższą zawartość cukrów i białka. Warto również zwrócić uwagę na fakt, że mrożonki z bocznych róż posiadały jedynie o około 10% więcej suchej masy od mrożonek wykonanych z głównych róż. W obu przypadkach wartość suchej masy wzrasta wraz z czasem przechowywania mrożonki. Świeże warzywo posiadało największą ilość witaminy C (ponad 100g/100g świeżej masy), blanszowane na poziomie około 80g/100g świeżej masy. W czasie przechowywania mrożonek zawartość spadła do około 60g witaminy C na 100g świeżej masy. Mrożenie brokułu prowadzi do wysokiej straty witaminy C względem produktu świeżego.

Mrożenie nie wpływa negatywnie na większość mikroorganizmów, dlatego też świadomie stosuje się blanszowanie, które je zabije i pozwala na utrwalenie surowca na wiele miesięcy. Duże straty wartości odżywczej zachodzą podczas zamrażania warzyw, jednak mrożąc mięsa nie są one tak duże, ponieważ omawiany proces nie wpływa na białko, witaminy D i A oraz składniki mineralne.

Liofilizacja

Liofilizacja to proces suszenia sublimacyjnego (bezpośrednie przejście ze stanu stałego na stan gazowy) zamrożonych substancji. Wspomniany proces ma ogromne znaczenie w przemyśle spożywczym. Już w czasie II Wojny Światowej wykorzystywano go, by uzyskać żywność dla wojska, która będzie lekka, a co za tym idzie wygodna w transporcie. Liofilizacja pozwala na usunięcie 70-96% wody z produktu. Poza lekkością takiej żywności korzyścią jest również eliminacja rozwoju mikroorganizmów, spowolnienie procesów enzymatycznych, a w konsekwencji jej psucia.

W badaniach porównawczych zawartości substancji bioaktywnych w owocach borówki czernicy ze względu na wykorzystany proces technologiczny, wykazano, że zawartość kwasu askorbinowego w liofilizowanych owocach wynosi 39,21 mg/100g produktu, podczas gdy świeże borówki zawierają go jedynie 43,7 mg w 100 gramach. Jest to najwyższy wynik w porównaniu do utrwalania w procesie liofilizacji, mrożenia, pasteryzowania i tworzenia konfitur.

W podsumowaniu można stwierdzić, iż utrwalanie żywności służy do zachowania jej trwałości w dłuższym czasie. Dzięki czemu żywność może być przechowywana od kilku dni do nawet kilku miesięcy w zależności od surowca. Ponadto eliminuje drobnoustroje i enzymy, które obniżają trwałość żywności oraz często prowadzi do zakażenia i poważnych chorób organizmu człowieka. Wysoka temperatura ma także wpływ na walory smakowe pożywienia i zwiększa strawność produktów. Oprócz korzyści stosowana technologia niesie także skutki negatywne do których należy strata składników odżywczych z surowca w czasie obróbki. Spada też zawartość witamin i składników mineralnych, jednakże są takie metody, jak gotowanie na parze, które minimalizują utratę tych substancji.

Fraszki refleksyjne

Z inspiracji J. Piłsudskiego
Z niepodległości Ojczyzny kpi,
kto chciałby zapłacić za nią
„nie więcej niż dwa grosze
i dwie krople krwi".

Targowica
Znowu Targowica
odsłania swoje oblicza
i scenariusz ćwiczy
w Brukseli i na ulicy.

Hołd berliński
Hołd berliński Sikorskiego,
krokiem do upadku państwa polskiego.

Po właściwej stronie
Spierają się w dzień i w nocy,
kto jest po jasnej stronie mocy.

Samozagłada
Europa umiera niestety
- jej kościoły zamieniają się w meczety.

Łzy
Łzy to język doskonały,
przemawia do tego,
którego oczy płakały.

Naprawa systemu
Niech się nikt nie łudzi,
nie uda się naprawić systemu,
bez zmiany struktur i ludzi.

Droga wolności
Kościół, szkoła, strzelnica i mennica,
kierunek niepodległości Polski wytycza.

W obronie niesłusznie oskarżonego
Oszczerców grupa
zniszczyła arcybiskupa.
Gdzie byli wówczas polityczni Samarytanie,
że nie reagowali na to szkalowanie?

Ikona bohaterstwa
Żywot ikony
- skończony.

Oczekiwanie
Byłbym bardzo rad,
by kraj uwolnił się
od insynuacji, kłamstw i zdrad.

Marzyciele inżynierii społecznej
Tylko w tyglu wymieszanym etnicznie,
ogon wywija psem – cynicznie.

Źródło konfliktów
Najbardziej ludzi dzieli
objętość ich portfeli.

Dysonans poznawczy
Często się zdarza
wrzucanie do jednego wora,
ofiary i zbrodniarza.

Bez busoli
Bez moralnej busoli
statek tonie powoli.

Recepta na małżeńskie szczęście
Zgodne małżeństwo się zapowiada,
gdy mąż rozumie każde słowo,
którego żona nie wypowiada.

Bezcenna
Choć pieniądz bardziej niż cnotę się ceni,
nie każdy za gotówkę ją wymieni.

Ostoja „demokracji europejskiej"
Gdzie była szanowna komisja
i jej „szlachetna" misja,
gdy w Polsce „watahę dorzynano"
i bydłem nas nazywano?

Apel
Pamiętajmy w dzień i w nocy,
stanąć po jasnej stronie mocy.

Troska o wartości
Zadbaj należycie
o cenne wartości
otrzymane w depozycie.

Hipokryzja
Uwikłani w jałową sofistykę,
utracili sens życia i logikę.

Nadmiar złego
Od Kainów strzeż nas Boże,
więcej ich być już nie może.

Krytykantom
Nawet gdyby premier po wodzie chodziła,
przeciwnicy by twierdzili,
że umiejętność chodzenia zatraciła.

Transeksualizm
Prawda jest taka, transseksualizm najlepiej
sprawdza się
u ślimaka.

Zaszczytna rola
Bądźmy aktorami w boskim przedstawieniu
i grajmy w Jego Imieniu,
nawet płacąc wysoką cenę
i opuszczając scenę.

Ku schyłkowi
Nadchodzi smutna godzina,
zamiast dzwonu kościelnego,
usłyszymy śpiew muezzina.

Dekalog
Zgodnie z zasadami
„europejskiej demokracji"
- dekalog jest do kasacji.

Zdziwienie
Budzą moje zdziwienie
błazeńskie role grane w życiu,
a nie na scenie.

Prymat
Jedno co wiem,
potrzeba nam więcej ludzi,
walczących o prymat dobra nad złem.

„Pomysły"
„Poronione" pomysły w sposób oczywisty,
rodzą się w pustej głowie - propagandzisty.

Słabe paliwo
Tak często bywa,
paliwo kłamstwa
szybko się zużywa.

Marketing polityczny
Pod płaszczykiem nowoczesności
i nowej jakości,
czasem się uda,
uzyskać sondażowe cuda.

Asekuranci
Wolą nie budzić licha,
wtedy pewniejsza micha.

Na wspak
Ruch społeczny
„kodowany" na wspak
to zły znak.

Jan Fiedurek

Znasz li ten kraj?...

Znasz-li ten kraj, gdzie kwitną
Nad grobami piołuny,
Gdzie niebo twarz błękitną
W szare kryje całuny?

Jacek Malczewski, Intermezzo

Gdzie pola kośćmi siane,
Las szumi pieśń cmentarną,
I rzeki łzami wezbrane
Przez ziemię płyną czarną?

Znasz-li ten kraj, gdzie noce
Nie dają ukojenia,
Gdzie w ciszy i pomroce
Jęk słychać i westchnienia?

Gdzie gniazd zburzonych puchy
Północne rwą zawieje,
Gdzie pęta noszą duchy
A pieśń na ustach mdleje.

Znasz-li ten kraj, gdzie dłonie
Milczący uścisk splata,
Gdzie tajnym żarem płonie
Pierś z wierzchu lodowata?

Kraj ten smutny, ubogi
Pędzi życie tułacze
On nam nad wszystkie drogi
My z nim, on z nami płacze.

Józef Ignacy Kraszewski
Maria Konopnicka

* Dwie pierwsze i ostatnia zwrotka, są pióra J. I. Kraszewskiego, trzy pozostałe M. Konopnickiej

Na marginesie książki Ryszarda Maleszyka *Więzienie w Krasnymstawie. Oddział dla internowanych. 13 grudnia 1981 r. – 9 stycznia 1982 r.*

Stanisław Błaszczuk

W ostatnim okresie na rynku wydawniczym ukazało się wiele publikacji poświęconych ruchowi Solidarności na terenie Lubelszczyzny. Autorami ich są głównie pracownicy naukowi z Lublina, ale także historycy spoza. Wśród tych ostatnich jest dr hab. Eugeniusz Wilkowski, który opublikował m. in. *Solidarność na ziemi zamojskiej w latach 1980-1989*, Chełm 2009, *Solidarność w Krasnostawskiem w latach 1980-1989*, Chełm 2014. Przygotowanych

zostało kilka wydawnictw źródłowych, w tym wspomnienia. Spośród nich, w kontekście pracy R. Maleszyka, koniecznie wskazać trzeba na pracę Romana Górskiego *Dziennik z internowania 1981 – 1982*, *Krasnystaw-Włodawa-Kwidzyn*, Boston 1991.

Pod koniec ubiegłego roku ukazała się praca autorstwa Ryszarda Maleszyka *Więzienie w Krasnymstawie. Oddział dla internowanych, 13 grudnia 1981r. – 09 stycznia 1982 r.*, Krasnystaw 2015. Publikacja została wydana na okoliczność Zjazdu Internowanych w Krasnymstawie, odbytego 12 grudnia 2015 r. i dotyczy internowanych 13 grudnia 1981 r. działaczy „Solidarności" i KPN z terenu województwa zamojskiego, którzy przewiezieni zostali do Zakładu Karnego w Krasnymstawie, gdzie przebywali do 9 stycznia 1982 r. We wstępie autor m.in. pisze „Praca zawiera szereg materiałów niepublikowanych dotąd w książkach i artykułach o zamojskiej „Solidarności". Bazą źródłową o pobycie internowanych stanowią materiały pozyskane od Stowarzyszenia Internowanych Zamojszczyzny oraz wspomnienia i relacje zarówno internowanych jak również kadry pracującej wówczas w Zakładzie Karnym w Krasnymstawie". Tyle zawiera deklaracja, a czym ta praca jest w rzeczywistości?

W liczącej 104 stron książce autor zaledwie kilkanaście z nich poświęcił internowanym (10). Aż 40 stron liczy rozdział dotyczący historii krasnostawskiego więzienia do 1980 r., który niestety nijak się ma do poruszonej tematyki. Część zamieszczonych źródeł ikonograficznych także nie ma z nią żadnego związku. Na stronach 81-83 znajduje się biogram jednego z internowanych, Ryszarda Wichorowskiego. Rodzi się zatem pytanie, dlaczego tylko jego? W pracy zamieszczone są tylko cztery relacje, które są materiałami „własnymi" z Aresztu Śledczego w Krasnymstawie oraz pochodzące ze zbiorów Marka Splewińskiego. Szkoda, że autor nie odwołał się do doświadczeń innych internowanych. Czy nie zasadnym byłoby w miejsce rozdziału dotyczącego historii krasnostawskiego więzienia wykorzystać treści zawarte w książkach E. Wilkowskiego i R. Górskiego, w tym dotyczące dalszych losów internowanych w Krasnymstawie. Przecież dla większości z nich był to pierwszy etap pobytu w ośrodkach dla internowanych. Są to naprawdę interesujące treści.

W 2008 r. w Lublinie ukazała się praca zbiorowa pod red. Jana Świtki i Małgorzaty Kuć *Więziennictwo na Lubelszczyźnie w okresie stanu wojennego*. W publikacji tej zamieszczony został artykuł R. Maleszyka *Krasnostawskie dni zamojskiej Solidarności.* (str 113-122). Strony dotyczące internowanych w książce *Więzienie w Krasnymstawie. Oddział dla internowanych…*, są wierną kopią tamtego tekstu, a rozdział dotyczący historii Zakładu Karnego w Krasnymstawie jest kopią części odrębnej publikacji, wydanej w 2006 r. Praca R. Maleszyka nie wnosi żadnych nowych treści, powtarza jedynie wcześniej opublikowane. Dokładnie tak samo autor postąpił z zamieszczonymi źródłami. Wiele kontrowersji wzbudziła podawana liczba internowanych z terenu województwa zamojskiego (również skopiowana z załącznika do *Krasnostawskich dni zamojskiej Solidarności*). Pierwszy wykaz internowanych opracowany został w oparciu o dokumenty znajdujące się w Archiwum Państwowym w Zamościu (Zespół KW PZPR w Zamościu) przez K. Czubarę (*Zamojska lista internowanych*, [w]: „Archiwariusz Zamojski", Zamość 2004). W 2009 r. listę internowanych zamieścił E. Wilkowski (*Solidarność na ziemi zamojskiej w latach 1980-1989*). Obydwaj, powołując się na źródła, wskazali na 121 internowanych. R. Maleszyk wymienia jedynie 116. Na pamiątkowej tablicy krasnostawskiego więzienia wymienionych jest 124 internowanych. Także w kościele o.o. Redemptorystów w Zamościu, na wmurowanej 11 grudnia 1994 r. pamiątkowej tablicy, widnieje liczba ze 124 nazwiskami internowanych. Jak się później okazało nikt tego wykazu nie weryfikował. Zresztą tablica ta została z czasem usunięta i stała się przedmiotem niepotrzebnych komentarzy.

Należy zwrócić uwagę na zamieszczone w książce *Słowo wstępne od Jana Kurka*. Z sentymentem, ale także z wielkim szacunkiem wspomina on o tragicznie zmarłych w 2015 r. swoich przyjaciołach: Henryku Rudzkim – znanym opozycjoniście włodawskim i Tadeuszu Mące – społeczniku z Suchawy. W przeszłości pracowałem z Henrykiem w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Chełmie. Był postacią wielkiego formatu. Nietuzinkową.

Jakie wnioski nasuwają się po lekturze książki Ryszarda Maleszyka?

Ponieważ tego typu publikacje przeznaczone są dla szerszego grona czytelników, dlatego należało oprzeć się na możliwie szerokim materiale źródłowym oraz na wcześniejszych publikacjach na ten temat. Tego zabrakło.

W perspektywie wymiaru celi więziennej

Eugeniusz Wilkowski

Gdy pojawia się potrzeba podjęcia określonego trudu, ciężaru, dolegliwości, z reguły stawiamy pytania o sens owego wyzwania. Taką postawę przyjmujemy podczas choroby, odejścia bliskiej osoby, zdrady, w tym idei, braku wdzięczności, niesprawiedliwych zarzutów, utraty pracy. Podobne sytuacje można mnożyć, wszak w indywidualnym odbiorze mogą one przybierać przeróżne formy. Odpowiedzi szukać będziemy w sferze wiary, filozofii, psychologii, poezji, rozważań antropologicznych, przyjętej formacji kulturowej. Przy tego rodzaju podejmowanej refleksji nie wolno nam zapominać o przyjmowanym ciężarze w imię sprawy narodowej. W każdej epoce dziejowej otrzymuje ona swoją niepowtarzalną specyfikę, siłę natężenia, a przede wszystkim odrębne determinanty historyczne. W ostatnich latach, w sferę dyskusji o przeszłości, wprowadzona została refleksja o dekadzie lat osiemdziesiątych. Została ona naznaczona różnymi doświadczeniami. Dla wielu sprowadzała się także do wymiaru celi więziennej, wówczas jednego z poważniejszych wyzwań. Weźmy w nawias pobyt w niej z powodów czysto kryminalnych i potraktujmy go jako odrębną kartę, do podjęcia przy innej okoliczności. Pozostańmy jedynie przy tych przekroczeniach więziennej bramy, które były pochodną represji za upominanie się o sprawę narodu, egzemplifikowaną wówczas głównie ideałami Solidarności. Można przyjąć, że wywoływana refleksja jest ważna, czy nawet nieuchronna, szczególnie wówczas, gdy podejmujemy oceny ówczesnych postaw i wyborów.

Należy wyjść od zasadniczej uwagi, że do więzienia – nawet za najsłuszniejszą sprawę – nie *idzie się* dobrowolnie. Nie wszyscy jednak na tę kwestię patrzą wedle tych samych kryteriów. Najczęściej spotkamy się ze stanowiskami, wedle których cela więzienna staje się pochodną przyjętych działań, formy aktywności, wręcz świadomego wyboru. Zawsze przecież można przewidzieć, które działania nieuchronnie prowadzą za kraty i po prostu nie należy podejmować ich. W ten sposób patrzyła zdecydowana większość rodaków. Młody Adam Mickiewicz, w jednym ze swoich utworów, napisał: *cięższą podajcie mi zbroję*. Przez co należy rozumieć, iż są osoby, które powinny podjąć więcej, bo predestynują do tego poprzez otrzymane talenty, siłę wnętrza, skalę determinacji. Solidarność, od początku powstania, stała się olbrzymim ruchem społecznym, egzemplifikującym – przez dziesięciolecia tłumione – dążenia wolnościowe Polaków. Ten wir wydarzeń autentycznie porywał wiele szlachetnych dusz, wrażliwych na pojawiające się wyzwania. Czy można było milczeć, gdy znaki czasu wzywały do czynu, do działania? I nagle pojawiła się grudniowa noc, pod osłoną której - kilka tysięcy Polaków – poczuło na swych rękach zimno zakładanych kajdanek i usłyszało charakterystyczny szczęk przekręcanego klucza w zamku do celi.

Na pobyt w więzieniu patrzeć można w nurcie martyrologicznym, akcentując pojawiające się ciężary, dolegliwości, czy nawet cierpienie, czyli sprowadzając wszystko do wymiaru fizycznego. Bezspornie taki odbiór jest bezpośredni i w ten sposób może być odbierany. Więcej, we wspomnieniach z tej dekady wydaje się pozostawać dominującym. Na czas *spędzony* w więzieniu warto popatrzeć z innej perspektywy i dostrzec te obszary, które wpisują się w postrzeganie sprawy narodowej w kontekście zbiorowego, ale także i jednostkowego, doświadczenia historycznego. Wówczas otworzą się dwie sfery odniesień: antropologiczna - rozważania o roli jednostki w historii i historiozoficzna – refleksji o procesie dziejowym. Nieuchronnie zrodzą się pytania, czy pojawiające się doświadczenia cokolwiek wnoszą w rozwiązanie sprawy narodowej? Bo przecież w tym dziejowym łańcuchu, splocie wydarzeń, musi być ukryty jakiś sens. Żeby być dobrze zrozumianym, cela więzienna niesie różne dolegliwości i nie jest moim zamiarem tej strony życia *pod kluczem* nie zauważać. Jest to pozbawienie wolności, wpisanie w rygor specyficznych warunków. Rzeczywistość więzienna jest trudna, niejednokrotnie

skierowana wręcz na przetrwanie. I oto w te warunki *wrzucone* zostają osoby aktywne, ciągle coś nowego podejmujące i tu nagle kończy się dotychczasowy *wir*, zostaje przerwany. Osadzeni zostają odcięci od wolności wyborów i wpisani w zaledwie kilkumetrowe cele, w których niemal każdy ruch podlega kontroli. Czym zatem może stać się cela więzienna? – pod jednym wszakże warunkiem, że w ogóle jest do zaakceptowania. Musimy bowiem pamiętać, że nie wszystkie osoby są w stanie przyjąć jej wymiar, zmierzyć się z nim. Tym należy tłumaczyć podejmowane decyzje, mające na celu *wyrwania się* z celi. Gdy jednak jesteśmy w stanie wykrzesać siły zmierzenia się z jej rygorami, z tym wszystkim, co przynosi, wówczas staje się wyjątkowo skutecznym miejscem dialogu z samym sobą, przyjętą hierarchią wartości. Co jakiś czas i tak przecież musimy stanąć obok płomienia swego wnętrza, i dokonać analizy dotychczasowych wyborów, czy podjąć walkę z samym sobą. Jeżeli jesteśmy otwarci na tego rodzaju potrzebę (wyzwanie), to cela bezspornie jest wręcz doskonałym miejscem do tego. Ciężar jej ścian, krat okiennych, surowych warunków (odnoszę je do dekady lat osiemdziesiątych, a nie aktualnych) wyraźnie temu sprzyja. Jakże często w życiu nie mamy czasu, czy sposobności, by zatrzymać się i podjąć rachunek sumienia. W celi jest na to bardzo wiele czasu. Ona może zostać wpisana w szerszy kontekst i pozostać postrzeganą jako kolejny rozdział narodowych dziejów. Wówczas pojawia się świadomość, że z jej wymiarem spotykały się poprzednie pokolenia, a teraz staje się także i naszym udziałem. Przeszłość przenika do warstw dzisiejszych, czytelnie pogłębia refleksję nad nimi. W ten sposób również nasz indywidualny wysiłek zostaje stapiany z tym, który został podjęty wcześniej. Daje się wyczuć dziejowy związek z wydarzeniami z epok minionych, które znamy przecież z literatury, przekazu historycznego, ale nie jest to tożsame, co bezpośredni wgląd w ten rys dziejowego pulsu. Przed oczyma duszy jawi się literatura romantyczna, więzienia zaborców, najeźdźców, komunistów. Wydaje się, że ten bagaż doświadczeń przez moje pokolenie został niedoceniony, nie zapisany, jakby zmitrężony. Wprawdzie opublikowanych zostało szereg wspomnień, ale najczęściej w charakterze rejestru tego, co przynosiły kolejne dni, postrzegane właśnie jako ciężary, czy nawet wpisane w nurt martyrologiczny, bez głębszych prób odczytywania sensu tych wyzwań.

Trzeba wyraźnie odróżnić ciężar celi Obozów dla Internowanych, od celi aresztów, czy skazanych przez ówczesne sądy. Internowani, z całym szacunkiem wobec nich, niczego bowiem z ich doświadczeń nie mam zamiaru pomniejszać, *trzymani* byli na odrębnym statusie, ze stałym liberalizowaniem warunków w Ośrodkach. W celach byli z kolegami, podobnymi sobie uczestnikami *solidarnościowej rewolucji,* łączyły ich podobne idee, często przekonania, przyjęte wartości. Aresztowany *wrzucany* był do celi z osobami zatrzymanymi za pospolite przestępstwa. W ich świecie obowiązywały zupełnie odmienne, surowe relacje, z tzw. *grypserką*. Grypsujący przyjmował swoistą formację kulturową, łącznie ze słownictwem, zwyczajami, stosunkiem do sfery intymności, czy służby więziennej. Już moment wejścia do celi mógł przesądzać o charakterze stosunków z osadzonymi. Z całą odpowiedzialnością należy podnieść, że kilkutygodniowy, czy dwumiesięczny pobyt w Ośrodku dla Internowanych, nijak ma się w stosunku do wielomiesięcznego pobytu w areszcie. To są doświadczenia nieporównywalne. To ci, którzy przeszli przez areszty, więzienia zasługują na autentycznie zasłużony respekt. I tu należy podnieść kolejne spostrzeżenie. Jeżeli internowani mogą wskazać na spisane i opublikowane wspomnienia, o tyle aresztowani, czy więzieni po otrzymaniu wyroku, nawet w takim zakresie nie są w stanie odnieść się do literatury przedmiotu. Paradoksalnie to oni pozostają w cieniu internowanych, choć ponieśli zdecydowanie większe ciężary.

Jakże wielu dzisiaj podnosi oręż ocen, niejednokrotnie i ci, którzy nie otarli się nawet o 48. godzinne zatrzymanie, czyli pozostają nawet bez tego – najbardziej elementarnego - Rubikonu nobilitacji. Oczywiście, niezależnie od tego, jako osoby wolne mają prawo wyrażać każdą opinię, czy jednak nie należałoby wpisywać ich w wcześniejsze zaniechania, dzisiaj w różne, pokrętne sposoby *wybielane*? Śp. ks. abp Ignacy Tokarczuk w 1987 r., na łamach „Niedzieli" podnosił, że osoby, które nie *dotknęły* określonego doświadczenia, nie są w stanie do

końca zrozumieć losu tych, którym dane było więcej doświadczyć. Mam świadomość, że konstatacja tego niezłomnego duchownego nie przekonana tych, którzy swoje konstrukcje myślowe przyjmują na zasadzie a priori, bez gruntownej analizy źródeł, motywacji, osobowego bytu ludzkiego. Czasem, ot, tak, mimo woli, rodzi się jednak pytanie, dlaczego – gdy był czas ku temu – sami nie stawali na szańcach, nie dawali świadectwa czystości wyborów, by dzisiaj, w zasłużonej glorii, w blaskach promieni, wskazywać na swoje *wielkie* czyny? I te spostrzeżenia wpisać należy w dzisiejsze dylematy, nieuchronne spory o czas miniony, ale i aktualne postawy. Nie będą one wolne od subiektywnych spojrzeń, uproszczonych obrazów, czy krzywdzących – bo nie pełnych - ocen.

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: grudzień 2015 - luty 2016

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- Niedziela 6 grudnia 2015 r. w naszej parafii była obchodzona jako dzień przygotowawczy do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Gościem specjalnym był ks. Adam Bab z Lublina, Diecezjalny Koordynator d/s Organizacji ŚDM w naszej Archidiecezji. Ks. Adam głosił Słowo Boże na Mszach św. ukazując ideę ŚDM, a po zakończeniu kolejnych Mszy św. zbierane były do puszki ofiary na parafialny fundusz sfinansowania pobytu 100 młodych osób, których przyjmie nasza parafia.

- W II niedzielę adwentu, 13 grudnia, rozpoczęły się w naszej parafii Rekolekcje Adwentowe, które prowadził ks. Grzegorz Musiał z Lublina. Za motyw przewodni rozważań rekolekcyjnych przyjął Boże Miłosierdzie, w związku z Rokiem Miłosierdzia, ogłoszonym przez Ojca Świętego Franciszka.

- W środę 16 grudnia została odprawiona uroczysta Msza św. (o godz. 10.) dla podopiecznych, rodziców, opiekunów, wychowawców i terapeutów z Ośrodka Dzieci Niepełnosprawnych „Nadzieja". Mszy św. przewodniczył i Słowo Boże wygłosił ks. Marcin Rola, miejscowy wikariusz. Dzieci ofiarowały własnoręcznie wykonane stroiki bożonarodzeniowe.

- W niedzielę, 24 stycznia 2016 r., gościliśmy w parafii p. Annę Rajewę, solistkę sopranową z Opery Lwowskiej. P. Anna przygotowała bogatą oprawę Mszy św. utworami religijnymi, a po Mszach św. wierni mogli wysłuchać półgodzinnego koncertu, równie pięknych utworów religijnych.

- W sobotę, 6 lutego, kleryk Łukasz Gron, pochodzący z naszej parafii, z rąk JE Ks. Bp. Bronisława Biernackiego, ordynariusza Diecezji Odesko-Symferopolskiej, otrzymał święcenia diakonatu i rozpoczął przygotowania seminaryjne do sakramentu kapłaństwa. Seminarzysta Łukasz żywo interesuje się historią Kresów i stąd jego decyzja o formacji do kapłaństwa w Diecezji Odeskiej. Trzeba też nadmienić, że odbywając początkowe studia w Lubelskim Seminarium Metropolitalnym kleryk Łukasz Gron napisał i obronił pracę magisterską na temat historii i kultu Matki Boskiej Mielnickiej, której Cudowny Obraz znajduje się w naszej świątyni.

- Pod koniec lutego ks. wikariusz Paweł Jakubczak zorganizował 8 dniową parafialną pielgrzymkę do Włoch. Był to wygodny czas, bo trwały ferie zimowe, stąd na pielgrzymkę wybrała się spora grupa nauczycieli, a także osoby chętne z innych parafii. Pielgrzymi odwiedzili m. in. Rzym, San Giovanni Rotondo, Asyż, Monte Cassino, Lanciano.

Okładka:
str. 1, 4 – Jan Matejko, Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce
str. 2, 3 – Władysław Ciesielski, Chrzest Litwy